



# BAZA

5  
(22)  
M A J  
1985

1000  
7/143/90/1

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY KLUBU MYŚLI ROBOTNICZEJ

## SPIS TREŚCI

1. W lewo czy w prawo? . . . . .	str. 1
2. Rozruchy robotnicze w ZSRR . . . . .	3
3. Nasza droga . . . . .	8
4. Spotkanie . . . . .	10
5. Wywiad Z. Najdera dla "Bazy" . . . . .	12
6. Od francuskich przyjaciół dla "Bazy" . . . . .	15
7. Rozmowa "Bazy" z J. Nygrenem . . . . .	18
8. Jak zrobić kuku czerwonemu? . . . . .	22
9. Stosują ulgę dla małolatów . . . . .	24
10. Żydzi, Polska i Solidarność . . . . .	25
11. Mozaika . . . . .	26

### W lewo czy w prawo?

Święto Pracy. Święto, bo w dniu tym mimo strachu i groźących niebezpieczeństw chcieliśmy być i byliśmy razem. To świętowanie rozpoczynamy, co będzie chyba tradycją, spotkaniem przy grobie ks. Jerzego. Słuchamy homilii o godności pracy i godności pracowniczej, o tym, że robotnik ma prawo i obowiązek wpływać na korzystanie z jego pracy. Robotnikowi nie może być obojętne co stałe się wytworami jego rąk. Praca bezmyślna, bez znajomości jej przeznaczenia i użycia, bez świadomości o jej przydatności dla społeczeństwa jest zabijaniem osobowości pracowniczej i ludzkiej - głoszą słowa homilii.

Formuje się pochód. Normalny, pierwszomajowy pochód - jak się potem okaże obchód - z flagami, transparentami, hasłami i śpiewem. Z głośnika docierają do nas słowa z przemówienia Wałęsy, potem Bujaka. Lecą ulotki - "zawaze w prawo". Nie wiem, czy to obowiązujący pogląd polityczny, czy kierunek marszu. Uznajemy, że trzeba skrócić w prawo i nasze dwa pierwsze rzędy zostają nagle z boku. Pochód podąża za znaną i uznaną "ekstremą" w lewo. Walimy teraz całą szerokością ulicy zajmując nawet tory i chodniki. Narasta śmiałość i entuzjazm. Z balkonów machają rękoma, powiewają flagami, wnoszą święte obrazy. Malutkie dzieci wyciągają poprzez pręty balkonów rączki z paluszkami w V. "Bujak, Lechu, Kuroń" - grzmią idący. "KPN, KPN" intonują pierwsze szeregi. /A miało być w lewo/. Nasłuchuję z nadzieją czy krzyknie ktoś TKO "S", KMR, "Baza" - to jest to. Nie, nie słyszę. Drę się więc ze wszystkimi "KPN, KPN". Na pocieszenie zanotuję, że również nie wołano "niech żyje grupa polityczna "Wola", Unia, "KOS" lub jakakolwiek inna. Nie wołano nawet, żeby żyła i rozkwitała partia liberalno-demokratyczna "Niepodległość". Takie są jednak konsekwencje działania na drugiej kondygnacji podziemia. Choć dostrzegam ludzi z najrozmaitszych struktur, nikt nie chce się ujawnić. A ludziom potrzeba jak widać istnienia autorytetów, zwłaszcza w zwrotnych momentach historii, jak tu na pl. Komuny Paryskiej.

Skrećmy znów w lewo, bo przed nami wyrasta pośpiesznie przewieziony z miejsca oczekiwania na pochód oddział zomowców. Jak się okazuje, dla zmylenia przeciwnika warto nieraz zmienić kierunek.

Gzujemy się teraz fajnie. Idą starsi i dzieci, poważni ludzie i mło-  
./.

dzież. Czujemy, że czas marszu jest czasem naszej wolności, idziemy więc bardzo wolno. Za to nasze poczucie wolności zapłaciło aresztem kilka osób, w tym Kuroń i Jaworski. Pamiętajmy o tym!

Próbujemy kilkoma naszymi osobami zasilić demonstrację pod Hutą "Warszawa". Pod Hutą niepiesko jakby jezioro. Kasprowicza, Lasek Bielański i boczne ulice pełne sprzętu i władzy. Dla bezpieczeństwa rozpraszamy się i w pojedynkę próbujemy podejść jak najbliższej Huty. Zamiany nasze nie powiodły się. Po ulicach i podwórkach grasują zomowcy. Trzeba bardzo uważać i nie dać się zaskoczyć. "Suki" nagle wjeżdżają między bloki. Wysypują się z nich małe oddziały i robią szarżę na grupki osób. Gonitwy takie trwają ponad godzinę. Bardzo dużo osób legitymuje oraz zabierają do "suk". W gonitwach i podchodach z trudem udaje się nam "wycofać bez strat". Wracam do domu. Napotykam sąsiadów powracających z pochodu "czerwonych". Czy oni zdają sobie sprawę, jakie zabiegi musiała poczynić ich władza, aby oni mogli w tym pochodzie przejść?. Ilu dokonano aresztowań, jakie siły ściągnięto, jakimi środkami mobilizowano, aby odbył się marsz przedstawicieli ludu pracującego miast i wsi. Trzeba przyznać, że w "rządowym pochodzie" szli nie tylko sami przedstawiciele władzy. Znam byłych członków "Solidarności", działaczy kościelnych, czytelników gazetek, którzy poszli w ślad za Jaruzelskim i Dobraczyńskim. Nikt tych ludzi nie straszył pobiciem lub obozem, nie groziły im konsekwencje. Poszli, bo spodziewali się łaskawszego spojrzenia przełożonych i korzyści osobistych. Pomimo namacalnego terroru, policyjnych morderstw i licznych aresztowań, ludzie ci swoim udziałem w "czerwonym" pochodzie dali poparcie obecnej władzy, zgodzili się na jej terror. Cóż, że wielu z nich wewnętrznie tej władzy są przeciwni i publicznie nieraz potrafią to powiedzieć. Czy to kurewska, sprzedajna natura tych ludzi skłania ich do takiego postępowania. Tego nie można usprawiedliwiać strachem albo nieświadomością.

I tu wyraźnie rozróżnić można było ludzi dwóch różnych kategorii moralnych. W jednym pochodzie, pokonując strach szli ludzie wśród kordonów ZOMO, pod groźbą ujęcia, pobicia, wydalenia z pracy i uwięzienia, szli w imię godności i wolności. W drugim szli zatrwożeni asekuranci, dla własnego interesu i wygody.

Uważam, że nasz żoliborski pochód był bardzo piękny sam w sobie, przez swoją naturalność, spontaniczność i odwagę. Ta udana demonstracja ma też siłą wymowę polityczną, obojętne co o niej będzie mówiła propaganda oficjalna. Jednakże uważam też, że silny jest w naszym działaniu czynnik romantyczny. Chcielibyśmy, aby cały solidarny naród był razem. Z romantycznych czytanek biorą się też takie odruchy, jak apelowanie do zomowców, aby ulegli naszej perswazji i poszli z nami, a nawet żeby obrócili się przeciw swym mocodawcom. Chcemy, by argumenty nasze trafiły. Trafiły do gnid i ich nawróciły, aby poszły one pracować dla Narodu. Gnidy czytają teraz inne gazety, słuchają innych audycji i bywają w innym towarzystwie. Oni nie chcą słuchać naszych argumentów, oni ich unikają.

Za mało jeszcze jest w nas determinacji. Jak opowiadał mi kiedyś stary komunista, policjanci przed wojną nie mieli odwagi wejść do robotniczej dzielnicy ani wygarnąć kogoś z demonstracji /lub jak to zrobili dziś zerwać głośnik wobec tłumu słuchającego Bujaka/.

Być może, że przezemnie też przemawia romantyka i niecierpliwość w realizacji pragnień. No, ale jestem dobrej myśli. Te dwa pochody będą się jednak rozchodziły. Cel mojego pochodu jest jasny. Choć droga trudna, będzie jednak ten pochód potężniał. W tamtym pochodzie napewno dalej już nie pójdą, mogą dretać w miejscu lub zawracać do lat pięćdziesiątych.

Do zobaczenia w następnym pochodzie, a w międzyczasie pracujmy nad kierunkiem marszu!

Wero

PS. W tym świątecznym pochodzie miałem takie, może właśnie naiwne, romantyczne myśli. Gdyby zastosowano groźby do nas, ilu by szło w pochodzie "rządowym"? To byłby miernik ich ideowości. Żeby okazać swą dobrą wolę, to w Polsce niepodległej nie pozwolilibym względem "czerwonych" na stosowanie szykan. Zarezerwowałbym im trasę tegorocznego pierwszomajowego pochodu i niechby powtarzali go sobie co roku pod warunkiem, że w całym swym składzie i bez spuszczenia oczu.

Wero marzyciel

Poniższy tekst przedrukujemy z nr. 7-8 wydawanego w Paryżu miesięcznika "KONTAKT".

### Rozruchy robotnicze w ZSRR na początku lat sześćdziesiątych.

2 czerwca minęło 20 lat od dnia brutalnego zdlawienia demonstracji robotniczej i strajku w Nowoczerkasku w 1962 r. Te wystąpienia robotnicze stanowiły apogeum całej serii rozruchów, które przetoczyły się po kraju na początku lat 60-tych. Obecnie, gdy staliśmy się świadkami historycznych polskich wydarzeń, korzystnie byłoby przypomnieć o fali robotniczych wystąpień w ZSRR. Wystąpienia, tak bardzo tragicznie zakończonych zarówno jeśli chodzi o ofiary ludzkie, jak również o ich zapomnienie i bezowocność.

Fala wystąpień robotniczych w tym czasie nie tylko nie zyskała poparcia ze strony inteligencji, ale nawet nie została zauważona. W swoim całokształcie jako fala, rewolta, kryzys pozostaje nieświadomiona do dnia dzisiejszego.

Szczegóły wydarzeń, o których będzie mowa, znane mi są albo z relacji naocznych świadków, albo z powtórzonych streszczeń, dlatego za pełną wiarygodność wszystkich detali, rzecz zrozumiała, nie mogę ręczyć.

O poszczególnych strajkach w zakładach pracy zaczęto rozgłaszać pogłoski już z końcem lat pięćdziesiątych, ale od 1960 do 1962 roku po kraju przetoczyła się fala szczególnie poważnych wystąpień robotniczych, przyjmujących niekiedy charakter powstań, tłumionych przez władze z bezwzględną brutalnością. Wiadomo mi jest że podobne rozruchy miały miejsce w tym okresie w 14 miastach: Aleksandrowie, Muromie, Niżnim Tagilu, Nowoczerkasku, Tajmir-Tau, Odessie, Dnieprodzierżyńsku, Dubnach, Kujbyszewie, Kiemierowie, Krzywym Rogu, Grozным, Doniecku, Jarosławie i być może jeszcze w szeregu innych. Należy zaznaczyć, że w tym czasie w kraju nie było - jak się wydaje - jakichś szczególnych powodów dla wywołania wystąpień robotniczych. Co prawda latem 1962 podwojono nagle ceny na mięso i produkty mięsne, co właściwie stało się jedną z przyczyn wystąpień robotniczych w Nowoczerkasku, ale większość rozruchów w innych miastach miała miejsce przed tym faktem.

Swoją opinię na temat przyczyn powstania rozruchów robotniczych w tym okresie wyłożę później. Teraz opowiem, co wiem o tych wydarzeniach.

#### TEMIR-TAU /Kazachstan/.

W tym mieście jesienią 1959 miało miejsce - jak się zdaje - pierwsze poważne wystąpienie robotników. Wg pogłosek powstanie rozpoczęło się 3 grudnia w obozie, gdzie mieszkało ok. 3 tysięcy młodych robotników zatrudnionych na budowie. Młodzież, która przybyła głównie z Ukrainy i Białorusi, była niezadowolona z niezwykle złych warunków mieszkaniowych i zarobków, o wiele niższych od zarobków robotników przywiezionych do Temir-Tau z Bułgarii, Polski i Rumunii.

Opowiada się, że grupa ok. 50 osób podpaliła lokal stołówek na znak protestu przeciwko złemu żywieniu. Następnie udali się oni do nowego rejonu Temir-Tau gdzie z bazaru zagarnęli produkty żywnościowe. Kiedy milicja próbowała ich powstrzymać, robotnicy posłali do obozu po posiłki, a sami wzniesli barykady i zaczęli rzucać w milicjantów kamieniami.

Ponad półtora tysiąca robotników z obozu przyłączyło się do stojących na barykadach.

Następnego dnia przysłano z Karagandy kilka ciężarówek z regularnym wojskiem. Jednak robotnicy zdobyli samochody i odebrali broń żołnierzom, którzy nie zdecydowali się na jej użycie. Wypadki te spowodowały, że władze zrozumiały rozmiar rozruchów i zaczęły przetrzącać do Temir-Tau duże oddziały wojska. Z miejscowego ośrodka została wysłana do robotników grupa aktywistów partyjnych, którzy próbowali podjąć z nimi rozmowy, odwołując się do robotniczej świadomości komunistycznej, lecz nie odniosło to skutku. Oddziałom wojskowym wydano rozkaz rozpoczęcia natarcia. W walce zabito, wg pogłosek, powyżej stu ludzi. Pozostawionych, a nawet obserwujących z boku ludzi zabrano do ciężarówek i wywieziono w nieznanym kierunku.

#### ALEKSANDROW /Obwód władymirski RSFSR/.

O wydarzeniach w Aleksandrowie mających miejsce latem 1961 słyszałem od wielu ludzi, w tym również od jednego z moich bliskich znajomych, znajdującego się w czasie rozruchów w mieście. Jego opowiadanie biorą za podstawę. W najważniejszych punktach zgadza się z innymi wersjami. ./.

Wydarzenia w Aleksandrowie rozpoczęły się od faktu śmierci robotnika, jednego z zakładów pracy w komendzie milicji /nazwy zakładu, niestety, nie zapamiętałem/. Był zatrzymany, jakoby za chuligaństwo i umarł - jak oświadczyła milicja - na atak serca. Po mieście jednak rozeszły się pogłoski, że robotnik zmarł na skutek pobicia. Brutalne pobicia ludzi przez milicję doprowadzające do ciężkich, często śmiertelnych obrażeń zdarzały się również wcześniej, nie doprowadzało to jednak do gwałtownych wybuchów oburzenia. W danym wypadku stało się inaczej. W zakładzie, gdzie pracował zmarły robotnik, ludzie zaczęli żądać od administracji przeprowadzenia dochodzenia. Dyrektor, stosunkowo młody człowiek, zarządził przeprowadzenie ekshumacji zwłok w obecności lekarza zakładowego. Udało mu się to w jakiś sposób osiągnąć. Okazało się, że robotnik zmarł w wyniku pobicia. Dyrektor zakładu zażądał pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. Milicja zwróciła się do swojego kierownictwa w Moskwie. Na skutek nacisku stamtąd miejska prokuratura nie dała sankcji na dochodzenie i postawienie winnych przed sądem.

Robotnicy zakładu, gdzie pracował zabity, ogłaszają strajk protestacyjny i idą do miejskiej komendy milicji. Przyłączają się do nich robotnicy z szeregu innych przedsiębiorstw. Wielu ma w rękach plakaty żądające doprowadzenia do sądu morderców z milicji i położenia kresu samowoli i bezprawiu. Jak się potem wyjaśniło, plakaty te były zrobione dzień wcześniej przez zakładowego malarza. /Jego zadaniem jest opracowywanie form propagandy pogładowej/. Demonstranci podeszli pod budynek milicji i zaczęli domagać się rozmowy z dowództwem. Istnieje wersja, że wydelegowani do rozmów robotnicy zostali zaaresztowani zaraz po wejściu do gmachu. Wg innej wersji p o p r o s t u z okien milicji rozległy się strzały. Być może, ktoś najpierw rzucił w okno kamieniem. Tłum otoczył budynek milicji, milicjanci zdążyli zbiec, budynek splądrowano i podpalone. Tłum robotników i mieszkańców ruszył w stronę więzienia, za murami którego ukryli się milicjanci i kierownicze kadry partyjne miasta. Podeszedszy do więzienia ludzie zaczęli domagać się rozmów z władzami i uwolnienia aresztowanych robotników. Przez mur posypały się kamienie. Brama więzienia otworzyła się i wyszli żołnierze uzbrojeni w pistolety maszynowe. Padł rozkaz rozejścia się. Potem ostrzegawcza salwa w powietrze. Tłum zakokysał się najpierw w tył, potem z powrotem na żołnierzy. Żołnierze nie strzelali i zmieszali się z demonstrantami. Rozległ się jednak dźwięk trąbki na zbiórkę i zaczęli oni wydostawać się z tłumu w stronę bramy, która po chwili otworzyła się i wojsko weszło do środka. Po pewnym czasie zostało ono znowu wyprowadzone przed bramę więzienia, ale tym razem oświadczone, że w przypadku nie rozejścia się tłumu zostanie otwarty ogień. Jednak po wydaniu rozkazu żołnierze znów strzelali jedynie w powietrze i tłum złamał ich szeregi. Na głos trąbki znowu stłoczyli się pod bramą i wycofali się do wnętrza. Więcej wojska nie wyprowadzano. Opowiadano, że gdy rano demonstranci zaczęli się rozchodzić zauważono, że do placu zbliża się zupełnie inny oddział złożony z przedstawicieli mniejszości narodowych /tylko oficerowie byli Rosjanami/. Żołnierze z Dywizji Szczególnego Przeznaczenia, w skrócie DON /Diwizja Osobogo Naznaczenija/, których później lud ochrzcił DON-skimi kozakami. To oni otworzyli ogień! Zaczęła się panika, ścisk, śmierć ludzka pod kulami i pod nogami tłumu.

Mój znajomy który w tym czasie gościł w mieście u krewnych /mieszkał i pracował w Moskwie/, usłyszawszy wystrzały i krzyki wyskoczył z domu i zobaczył że po ulicy biegną ludzie, a za nimi - milicjanci strzelający w biegu z pistoletów. Rozbestwieni, wypadli z więzienia, gdy tłum rozbiegł się pod seriami DON-skich kozaków. Mój znajomy opowiadał, że na jego oczach młody chłopak, prawie dziecko, uciekając przed milicjantami przeskakiwał płot. Na samej górze dosięgła go kula z pistoletu. Chłopak zwałił się z płotu, a milicjant wystrzelił do niego jeszcze raz poprzez sztachety.

Przez parę dni miasto było otoczone wojskiem, po ulicach chodziły patrole w nocy przeprowadzane aresztowania. Opowiadano, że demonstrantów fotografowano z budynków milicji i więzienia, a potem brano tych, których rozpoznano. Podobno liczba zabitych dochodziła do setek. Rodzinom nie pozwolono ich pochować. Niektórych aresztowanych wypuszczono, niektórzy zniknęli. Ogłoszono o sądzie nad trzema osobami, a dokładniej o wyroku. Byli to: dyrektor zakładu, od którego wszystko się zaczęło, lekarz i malarz. Wszyscy trzej zostali rozstrzelani!

DNIEPRODZIERŻYNSK /Ukraińska SSR/.

Rozruchy w mieście wydarzyły się latem 1962. Oto jak są one opiesane w anonimowej informacji krążącej w Samizdacie: ./.

Zdarzyło się to dosłownie w kilka dni po opublikowaniu ustawy Prezydium Najwyższego Sowiegu Ukraińskiej SSR o wzmożeniu walki z alkoholizmem /23 - 25.VI.1962/.

Był wolny od pracy dzień - sobota albo niedziela. Po kolacji weselnej w jednym z domów, nowożeńcy i podpici goście wyszli pospacerować po ulicy /jak jest zwyczajowo przyjęte w miastach prowincjonalnych/. Po chwili spacerowicze zostali zatrzymani przez patrol milicji. Nie tyle sam fakt zatrzymania, ile grubiaństwo milicjantów wywołało oburzenie przechodniów. Otoczono szczelnym kręgiem milicjantów i żądano zwolnienia zatrzymanych. Milicja zmuszona była bezzwłocznie wezwać specjalny samochód. Awantura przybierała na sile. Czterech zatrzymanych zgodziło się wejść do samochodu, ponieważ wielu przechodniów podjęło się podążyć za nin, aby na miejscu, w komendzie milicji zaświadczyć na korzyść zatrzymanych.

Mniej więcej w połowie drogi samochód milicyjny zderzył się z ciężarówką i zapalił się. Otoczył go tłum ludzi. Ratując się od ognia, z kabiny wyskoczyli milicjanci. Przechodnie stwierdzili, że byli w stanie nietrzeźwym, zażądali więc wydania kluczy od części samochodu przeznaczonej dla więźniów. Milicjanci odmówili zapewniając, że wewnątrz samochodu nikogo nie ma. W tym czasie ogień ogarnął cały samochód i milicjanci bojąc się wybuchu próbowali się gdzieś schronić. Jednocześnie na miejscu wypadku zjawili się pozostający w tyle za samochodem świadkowie i zaczęli wołać: Towarzysze, tam wewnątrz są ludzie! Otwarto samochód. Dwie osoby znajdujące się w środku były już martwe. Jedna zmarła zaraz po otwarciu samochodu, jeszcze jednak wkrótce potem w szpitalu. Rozwścieczony tłum z okrzykami: Faszyści, bić ich! Pijacy! rzucił się do komendy milicji. Oficer dyżurny zdążył telefonicznie powiadomić o tym co się przydarzyło miejski Komitet KPZR, w stronę którego podążał już tłum. Dyżurny w Komitecie uprzedzony o wydarzeniach wyszedł na ganek i próbował wszcząć pertraktacje z ludźmi, jednak wkrótce rozdrażniony zjadliwymi replikami zaczął grozić więzieniem i sądem.

Dopiero wtedy ludzie zaczęli rozbijać szyby w Komitecie i demolować wnętrza. Dyżurny, zamknąwszy się w budynku, dzwonił w tym czasie do I sekretarza. Sekretarz natychmiast połączył się z wojskiem /rodzaj nie ustalony/. Mniej więcej po godzinie pod budynek Komitetu przybyły trzy pułki wojska. Po pierwszym wezwaniu do rozejścia się, żołnierze otworzyli ogień z pistoletów maszynowych. Liczba ofiar pozostała nieznana.

#### ODESSA.

Byłem w Odessie w jakiś rok po zamieszkach, ale nie pamiętam już czy wydarzyły się one w roku 1961 czy 1962. Powód wzburzenia był bardzo specyficzny dla Odessy.

W mieście miały się odbyć jakieś wybory, a w tym czasie toczyło się śledztwo w poważnej sprawie kryminalnej, związanej z bandytyzmem i grabieżą. W toku śledztwa okazało się, że w sprawę zamieszany jest wysoko postawiony urzędnik miejski, wysunięty jako kandydat do wyborów! Jednak władze sądowe próbowały zatuszować jego sprawę i, co najważniejsze, pozostał on na liście kandydatów. Dowiedziano się o tym w mieście. Przed budynkiem sądu zebrał się tłum. Ludzie próbowali organizować demonstrację, ale rozproszono ich przy użyciu wojska i milicji. W tym wypadku obeszło się bez strzelaniny. Tego dnia zamieszki wybuchły również w innych częściach miasta, przed oficjalnymi instytucjami.

Zamieszki w Odessie mogą wydawać się niepoważne w porównaniu z innymi miastami, ale jeśli się zastanowić: kiedy i gdzie ludzie w ZSRR próbowaliby spokojnie i w dużej masie protestować przeciwko wysunięciu niegodnego ożłowieka do organów władzy?!

#### NOWOCZERKASK.

Wystąpienie robotników w tym mieście leżącym w Donbasie nieopodal Rostowa nad Donem, było pewnie największym ze wszystkich i najbardziej znanym. Powód - podwojenie cen mięsa i produktów mlecznych z równoczesnym obniżeniem o 30% stawki za pracę w zakładach budowy elektrowozów w Nowoczerkasku. Trzy dni miasto było faktycznie we władzy robotników. Kolejarze, żeby przeszkodzić przetrzutowi wojska do miasta, przyspawali do szyn załadowane wagony towarowe. Komunikacja na jednej z ważniejszych w kraju magistrali Moskwa-Rostow przez całą niedzielę była przerwana. Według wielu wersji, komendant garnizonu popełnił samobójstwo, gdy żołnierze odmówili strzelania do robotników. Według in-  
./.

ych skończył ze sobą, gdy tylko otrzymał rozkaz strzelania. Uciszyli miasto ON-scy kozacy. O tym, jak to wyglądało, szczegółowo opisano w apelu grupy obrońców praw człowieka, do której należeli m.in. Sacharow i Grigorenko, wydanym latem 1977 w związku z 15 rocznicą wydarzeń w Nowoczerkasku. Oto skrócony tekst tego apelu; zatytułowanego "Wieczna pamięć...Przekleństwo i wieczna pamięć".

Ulicami Nowoczerkaska sunie tłumna demonstracja. Nad kolumnami czerwone sztandary, portrety Lenina, transparenty z pokojowymi hasłami. Wygląda na majowy pochód, lecz to nie on. To ludowy protest.

Na placu w centrum miasta zagrodziły drogę demonstrantom piechota i żołągi.. Zaterkotały pistolety maszynowe. Strzelano w demonstrantów - w dzieci, kobiety, mężczyzn. Powaleni rozrywającymi kulami ludzie upadali i umierali na jezdni - u stóp pomnika Lenina i wokół niego na całym ogromnym placu i na przyległych ulicach.

Stłumieniem tego wystąpienia ludzi pracy kierowała grupa członków KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego na czele z dwoma członkami Politbiura - Frielem Kozłowym i Anastazem Mikojanem. Bezpośrednio akcję przeprowadzili dowódcy Północno-Kaukaskim Okręgiem Wojskowym gen. Plijewow i I sekretarz rostowskiego obwodowego Komitetu KPZR, Basow. I "wspaniale" podołali oni temu zadaniu.

Gdy na placu pojawiły się trudności - a były wywołane tym, że żołnierze miejscowego garnizonu odmówili strzelania do bezbronnych - gen. Plijew wymienił ich na żołnierzy nierosyjskiej narodowości z innych jednostek okręgu. I ci wywiązali się z zadania. Gdy wykonali brudną robotę także wymieniono. Po co przypatrywać się zabitym i pokaleczonym przez siebie, bezbronnym, spokojnym ludziom? Poza tym, przybyłej zamianie przezornie nie dano nabożów z kulami rozrywającymi, co pozwoliło następnie stwierdzić, jakoby morderstwa na ulicach miasta popełnione były przez wrogich agentów, ponieważ Armia Radziecka nabożów z kulami rozrywającymi nie posiada w swoim uzbrojeniu. Ani "Prawda" ani żadna inna gazeta z gazet sowieckich nie pisnęła ani słowa o wydarzeniach w Nowoczerkasku. Władze podjęły środki, ażeby nie rozeszły się wiadomości o masakrze i aby wykluczyć komentarze w samym mieście. Nowoczerkask okrążono wojskiem. Wjazd i wyjazd z miasta został zabroniony. W mieście przeprowadzono masowe rewizje i aresztowania. Powszechnie pobierano deklaracje o nierozgłaszaniu wiadomości. Grupy i rannych usunięto. Do tej pory nic o nich nie wiadomo. Rodziny zabitych i rannych wysiedlono do odległych miejscowości. Przeprowadzono serię procesów sądowych. Dwa z nich były "otwarte" /wejście za przepustkami/. Na jednym z tych procesów sądzono 9 mężczyzn /wszystkich skazano na karę śmierci/ i 2 kobiety /na 15 lat więzienia/.

Nie ma również obecnie dokładnych danych o ilości poległych. Na samym tylko placu zostało 70-80 trupów. Ilu umarło, ilu rannych dobito, ilu rozstrzelano z wyroku sądowego pozostaje nadal tajemnicą. Ofiar tych nie można zapomnieć ani wybaczyć! Wzywamy do ogłoszenia 2 czerwca dniem pamięci ofiar samowoli, dniem walki przeciwko krwawemu terrorowi władz.

Apel ten podpisali: W. Bachmin, E. Bonner, T. Wielikanowa, Z. Grogorenko, P. Grigorenko, K. Grauckas, A. Lawut, M. Landa, O. Łukauskajta, N. Mejman, O. Mieszko, J. Mnich, A. Poliszczuk, W. Petkus, A. Sacharow, F. Serebrow, W. Slepak, W. Turczyn, E. Finkelsztejn, T. Chodorowicz.

Trzeba tu zaznaczyć jednak niezwykle charakterystyczny fakt. W ZSRR nigdy nie stosowano przeciwko masowym demonstracjom jakichkolwiek innych środków oprócz kul i czołgów. W ZSRR nikt nigdy nie widział ciężarówek z armatkami wodnymi, broni z gazem kąsawiacym czy gumowych kul. Możliwe, że ich się nawet nie produkuje. Państwo robotnicze preferuje fizyczne unicestwienie swoich niezadowolonych pracowników.

#### WŁADYWOSTOK.

W mieście tym miało miejsce w owych latach wydarzenie niezwykle - powstanie na krążowniku flagowym floty Oceanu Spokojnego. Formalnie nie mieści się ono w kategoriach wystąpień robotniczych, ale jest ważne dla zrozumienia psychologicznych przyczyn całej fali niepokojów w początkach lat 60-tych. Oprócz tego należy pamiętać, że szeregowy skład floty wojennej w ZSRR formuje się głównie z młodzieży robotniczej.

Zaczęło się od zakazu dowódcy wyświetlenia przywiezionego na okręt filmu sowieckiego, który został uznany za błędny ideologicznie. W Armii Radzieckiej

kiej dowództwo ma prawo do dodatkowej cenzury utworów literackich i filmów przed ich rozpowszechnieniem w wojsku. W latach 60-tych w armii zabroniona była prenumerata pism "Nowy świat" i "Młodość", które w tym czasie ocenione były przez zarząd polityczny wojska za niebezpieczne ideologicznie.

Kiedy na krążowniku dowiedziano się o zakazie w-yświetlania filmu, kilku marynarzy udało się do dowódcy z prośbą o odwołanie tej decyzji. Zgodnie z regulaminem Armii Radzieckiej istniejącym od czasów stalinowskich, każdy kolektywny apel może być rozpatrywany jako bunt, a więc winnych można postawić przed sądem trybunału wojskowego. Dowódca krążownika aresztował więc przybyłych do niego marynarzy jako buntowników. Następnie, już duża grupa żołnierzy udała się do komendanta z żądaniem uwolnienia towarzyszy. Dowódca wydał rozkaz aresztowania całej tej grupy i rozkazał zbrojnej straży krążownika strzelać przy pierwszym przejawie oporu. Załoga podniosła bunt. Dowódcę okrętu i większość oficerów aresztowano. Pozostali oficerowie przyłączyli się do marynarzy. Podjęto decyzję przedarcia się do Japonii i tam poproszenia o azyl polityczny. Według jednej wersji zbuntowany krążownik przekazał apel do załóg innych okrętów we Władywostoku, wzywając je do solidarności i protestu przeciwko samowoli dowództwa. Jednak załogi innych statków nie poparły buntowników. Straceno przypuszczalnie sporo czasu, zanim podjęto decyzję o wyjeździe do Japonii, a dowództwo na okręcie i na wybrzeżu zdążyło do siebie. Zbuntowanemu krążownikowi przedłożono ultimatum: albo kapitulacja albo statek będzie atakowany z morza, powietrza i lądu. W wypadku kapitulacji wszystkim zbuntowanym obiecano, rzecz jasna, darowanie winy. Krążownik skapitulował. Według pogłosek część marynarzy rozstrzelano, a część wysłano do kopalni uranu, gdzie zginęli bez śladu.

- Okropne rzeczy zaczynają się dziać - powiedział do mnie jeden młody nawigator floty handlowej, od którego pierwszy raz usłyszałem o tym buncie... Wszyscy jakoby są za władzą sowiecką, za socjalizmem, a buntują się to tu, to tam...

O co w istocie tu chodzi? Spróbujmy się zorientować. Przyszłał XX Zjazd. Fala ujawniania stalinowskich bestialstw i zwyrodnień rozchodziła się po kraju. W ślad za nią zaczęło rozpowszechniać się również rozczarowanie do stalinowskiego kierownictwa. Oszukańcza reforma pieniężna Chruszczowa w 1960 doprowadziła to rozczarowanie do granic. W tym samym czasie brak zauważalnych represji politycznych sprzyjał zmniejszeniu strachu przed władzami, przez niektórych przyjmowany był on również jako osłabienie, zniedołężnienie władz. Kształtujący się stosunek do władz można by tak scharakteryzować: siedzicie sobie na swoich ciepłych miejscach, narazie wystarczy wam jeszcze sił by je utrzymać, grajcie swoją rolę w budowie komunizmu itd., ale nie zapominajcie o grze! Nie te czasy. Dosyć!

A gdy władze zachęcane chruszczowowską niekonsekwencją zaczęły się zapominać, przekraczając granice niewidzialnej umowy, choćby przez mordowanie ludzi przez milicję, nagły atak na interesy robotników czy trybunał wojskowy z powodu jakiegoś filmu, ludzie już tego nie wytrzymali.

Drugie pytanie: dlaczego fala wystąpień robotniczych opadła, nie wywoławszy reakcji łańcuchowej, jak np. w Polsce?

Wskażemy dwie przyczyny: bezkres kraju i brak informacji. Wieści o ruchach docierały do innych miejsc z olbrzymim opóźnieniem. Na dodatek były to jedynie pogłoski, którym trudno było dać w pełni wiarę. Porównajmy to np. z rozstrzelaniem Leńskiego w 1912, o którym cały kraj dowiedział się po 1-2 dniach i to wprost z gazet: wiarygodnie i ze szczegółami! Czy więc w Rosji sowieckiej wszystko pozostałoby po staremu, jeśli gazety sowieckie zaczęłyby choć trochę informować o tym okresie, o jednym za drugim buncie robotników i o fakcie ich tłumienia?

Myśląc o tym, przypominam sobie, że wtedy - w początkach lat 60-tych - nie było żadnej informacji o wewnątrzsowieckich wydarzeniach w prasie zagranicznej. Nie istniał jeszcze wtedy ruch obrony praw człowieka w środowisku inteligencji. Nie istniał zatem obecny łańcuch: dysydenci - zagraniczni korespondenci - "głos radiowy". Nie mówiąc już o braku innych możliwości i ważnych forach poparcia robotników ze strony dysydentów i inteligencji.

W ten sposób dochodzimy do nieoczekiwanego odkrycia, że tak postępowany przez wielu dysydentów za swoją pasywność prosty lud /to znaczy przede wszystkim robotnicy/ w Związku Radzieckim próbował protestować wcześniej niż inteligencja /ruch obrony praw człowieka zaczął być widoczny od 1965, po

procesie nad Siniawskim i Daniellem/. Ale na ten fakt nikt nie zwracał uwagi. Fala wystąpień robotniczych pozostała nie zauważona i nie przeszkodziła w pojawianiu się potem dużej ilości oświadczeń w Samizdacie o służalczej bierności sowieckich robotników itp. Obecnie ruch obrony praw człowieka zaczął zwracać uwagę na kwestię robotników tylko dzięki ich ponownemu rozbudzeniu lub polskiemu przykładowi.

Powróćmy jednak do początku lat 60-tych. Napotkawszy na brutalną reakcję władz, wystąpienia robotnicze ustały. Miały minimalny, bliski zeru wpływ na atmosferę w kraju, a na samych robotników wywarły - niestety - negatywny, demoralizujący nawet efekt. Niejednokrotnie wśród robotników napotykałem wypowiedzi, iż w poważnym wypadku władze nie omieszkają skorzystać z siły, jak to miało miejsce w Nowoczerkasku. Wśród robotników o fali oburzenia na początku lat 60-tych wiedzą i pamiętają lepiej niż w środowisku inteligencji. Jednak pamięć ta działa hamująco. Ponieść klęskę i ginąć bez jakiegokolwiek poparcia społeczeństwa, bez jakiegokolwiek odzewu, bez sensu - pamięć o czymś takim nigdy jeszcze nikomu nie dawała natchnienia. I kto wie, być może, na początku lat 60-tych z powodu bierności inteligencji zmarnowano /na jak długo?/ możliwość polskiego rozwoju w Związku Sowieckim.

Vadim Bielecercowski.

### Nasza droga.

Idziemy po drodze, która prowadzi do niepodległej, demokratycznej Polski. Cel do którego zmierzamy uznawany jest przez wszystkich i w niczym nas nie wyróżnia. To co chcemy, by nas wyróżniało, to sposób kroczenia po tej drodze i zachowanie się po osiągnięciu celu. Chcemy, aby ludzie mieli świadomość, że do obrony ich interesów nie wystarczy związek zawodowy, choćby był najlepszy. Do obrony ich interesów potrzebne są zorganizowane działania polityczne, niezbędna jest organizacja polityczna. Taka organizacja potrzebna jest nie tylko na czas walki, potrzebna również będzie w niepodległej, demokratycznej Polsce, a może właśnie wtedy szczególnie.

Brak obecnie głębszego zainteresowania działalnością polityczną i społeczną, niechęć do ponoszenia ryzyka wynikają z niemożności przewidzenia terminu zwycięstwa, a także braku sukcesów donajdnych. Każdy docelowy program ograniczony jest zależnościami daleko przekraczającymi możliwość ich pokonania własnymi siłami. Jednakże oczekiwanie na przychylne dla nas zmiany nie może prowadzić do bierności. Zarówno nasze warunki życia obecnie, jak i w przyszłości zależą będą od naszej czynnej postawy. Nie zauważamy na codzień, co dzięki tej postawie już wywalczyliśmy i jak nasze życie różni się od egzystencji społeczeństw w innych krajach bloku wschodniego.

Chcemy konkretyzować ludziom sens ich działań, wskazywać wspólny, wymierny interes ich podejmowania.

Skupianie się ludzi o wspólnych interesach lub wspólnej idei tworzy partię i programy polityczne. W obecnych polskich warunkach wspólną ideą jest walka o niepodległość i demokrację. Nie występują przy tym w społeczeństwie zasadniczo różnicowane interesy grupowe /ujawniają się okresowo między miastem a wsią/. Trudno więc budować różnicowane ideowo grupy polityczne czy partie.

Zasadniczym spoiwem zwartości społeczeństwa jest więc opór przed zniewoleniem, a przez to walka o niepodległość. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że jedność w tej walce jest efektem socjalizmu i pryśnie z chwilą jego likwidacji. Ujawnią się natomiast interesy obecnie skrywane lub nowe, zrodzone z nowych warunków ustrojowych. Nie możemy obecnie budować grup politycznych, bo nie autentyczne są interesy, które je zrodziły. Nie występują jako samodzielne grupy interesu producenci, handlowcy, administratorzy, wykonawcy, odbiorcy, prawodawcy i pracownicy. Zatarły też są różnice między interesami grup zawodowych. Nie wiadomo, kto na kogo pracuje i czyja praca jest opłacalna. Nie wiemy np. czy ciężka praca górnika, stoczniowca jest krajowi potrzebna czy też efekty tej pracy eksportujemy za bezcen. W tym systemie, przez to że nikt nie występuje w swojej roli, nie może określić własnego interesu. Jesteśmy właścicielami fabryk bez prawa własności, producentami bez możliwości dysponowania wytworami, klientami bez swobody zakupu, wyborcami bez możliwości wyboru, klasą rządzącą bez prawa rządzenia.

To wszystko musi wrócić na swoje miejsce po to, aby wytworzyć rzeczywi-



stałą grę sił i potrzeb, aby można było tworzyć grupy dążące do realizacji swoich interesów, aby te grupy czuły autentyczną potrzebę organizowania się, posiadania własnych reprezentacji niezbędnych do negocjowania z grupami o odmiennych interesach. Potrzebne jest więc odtworzenie naturalnych struktur społecznych i rzeczywistych konfliktów. Trzeba więc tworzyć system, który te interesy będzie godził, który dobro grupowe potrafi kojarzyć z ogólnie oczekiwanym wyobrażeniem sprawiedliwości, patriotyzmu i solidarności.

Obecnie z braku rzeczywistego zróżnicowania interesów, za najbardziej autentyczne uważam działania grup politycznych dążących do odzyskania niepodległości lub broniących interesów pracowniczych. Właśnie Kluby Myśli Robotniczej chcą obecnie i w przyszłości pozostać w tym drugim nurcie działań. KMR-y utworzono w celu uświadamiania ludziom potrzeby działań politycznych. KMR-y chcą uświadomić ludziom, że tworzenie nowej, pożądanej przez nas sytuacji politycznej można osiągnąć poprzez sumowanie się postaw i działań pozapolitycznych np. poprzez zorganizowany nacisk na płace, na ochronę zdrowia i środowiska, na demilitaryzację i lepsze zaspokojenie potrzeb życiowych. Działania te winny być podporządkowane przewodniej myśli, doraźnemu celowi, który chcemy osiągnąć. Nie kupowanie wódki monopolowej jest wyrazem politycznym. Takim samym jest niezależna organizacja własnego wypoczynku, kolonii dla dzieci, skupu mięsa bez pośredników, jak i organizacja niezależnych wydawnictw, tworzenie niezależnej kultury itp.

Chcemy wszystkim uświadomić, że walka o byt bez jej podporządkowania ogólniejszej koncepcji politycznej nie przyniesie trwałej poprawy. Trzeba wiedzieć, że po wygranej proteście o dodatkowe dwa tysiące złotych za jakiś czas niezbędny będzie następny, bo bez społecznej kontroli władza dla osiągnięcia celów politycznych może swobodnie manipulować rynkiem i placami. Walka o byt toczyć się więc musi na płaszczyźnie politycznej, bo tam można odnieść najtrwalsze sukcesy. Ten kto oglądał "Gandhiego" widział, że nie zabiegał gabinetowe, ale fakty polityczne zmuszały okupantów do korekty swoich poczynań. Takimi faktami była odmowa kupowania angielskiej odzieży /palenie ubrań na stosie/. Takim - inicjatywa produkcji własnej soli /marsz po sól nad Ocean/. Poważne ograniczenia rynku zbytu na angielskie towary oraz eliminacja angielskiego monopolu na sól spowodowane były określonymi zachowaniami walczącego o swe prawa narodu hinduskiego. To zachowanie podporządkowane było jednemu celowi - uzyskaniu niepodległości poprzez ograniczanie swobody działań Anglików.

W Polsce jest inna sytuacja polityczna i nie ta ekonomia, która obowiązywała Anglików. Nie chcę więc powiedzieć, że tante wzory mamy kopiować. Chcę tylko powiedzieć, że zbiorowe zachowanie, czy to wyrażone odmową czy to inicjatywą musi być podporządkowane określonemu celowi i to celowi politycznemu. Zbiorowe zachowania nie osiągniemy bez zbiorowej świadomości. W Związku Radzieckim wymordowano kilkadziesiąt milionów ludzi i kilkadziesiąt milionów ludzi przeszło przez łagry. Typowym pytaniem zatrzymanego było: "za szto?" /Za co?/ Chcemy prowadzić taką robotę, za którą warto będzie "siedzieć" i w razie przesładowań każdy w pełni będzie świadom "za co".

Uważam, że jednolity ruch i niepodzielny Związek to jedno, a tworzenie koncepcji politycznych to drugie. Mądrością polityczną winno być zawiązywanie samodzielnych grup, które rozwijając będą myśl przewodnią wyniesioną z ruchu "Solidarności" i będą przygotowywać ludzi do nowych zadań.

Kluby Myśli Robotniczej w nazwie mają "myśli". Ze szczególną więc troską staramy się kształtować i wzbogacać myśl. Jest to więc odwołanie się do świadomości politycznej i społecznej ludzi, obojętne gdzie oni są, bez konieczności ich organizacyjnego grupowania.

Nie ważne jest obecnie, jak liczne są Kluby. Istotna jest koncepcja wokół której skupiają się ludzie. Istotne jest zapłodnienie jakąś myślą innych, co przesądza o jej przyjęciu, rozwinięciu i przetrwaniu w społeczeństwie. KOR nie liczył swych członków. Byli po prostu ludzie, którym odpowiadała idea działań Komitetu, przyjęli ją za swoją i działali na jej rzecz gdziekolwiek nadawała się po temu sposobność. Nie będziemy wyznaczać ludzi do demonstracji ani obierali terminy strajków. Od tego jest TKK. Zastrzegamy sobie prawo propozycji i dyskusji. Wyrażamy jednak pogląd, iż przywództwo nie polega na nawoływaniu do wystąpień, lecz takim przygotowaniu ludzi, aby w momencie wybuchu potrafili świadomie określić i wypowiedzieć swoje żądania i umiejętnie się zorganizować.

Tkwimy w ruchu "Solidarność" i wspieramy go. Wspieramy również działania Związku na rzecz przywrócenia legalności jego działania. Jednakże w jakiejś bądź sytuacji ruch i Związek się znajdują, samodzielne organizacje polityczne są koniecznością tego ruchu i jednocześnie jego owocem. Nie przesadzamy, jaka będzie najlepsza forma naszej organizacji politycznej - partia, kluby, świetlice czy ruch ochrony pracownika. Dostrzegamy jedynie potrzebę istnienia takiej organizacji i tę potrzebę chcemy ludziom uświadomić. Nasze działania nie są spektakularne, bo bazą ich mają być szerokie kręgi społeczeństwa, "milcząca większość", apolityczni politycy, którzy udział w polityce dokumentować będą poprzez swe postawy.

Nie zakładamy organizacji elitarniej, świąty przywódczej, dopóki pobudzona świadomość ludzi nie wyrazi potrzeby powołania takiej organizacji, dopóki nie wytworzy się sprzyjająca sytuacja polityczna.

Działalność Związku pojmujemy jako skupienie wszystkich w walce o swe prawa, w walce o wolność i demokrację. Natomiast działalność Klubów, jako tworzenie wśród związkowców pewnego kierunku myślenia politycznego o wolności i o demokracji.

Wero.

### Spotkanie.

W kwietniu br. spotkaliśmy się z kilkoma spośród Czytelników reprezentujących warszawskie i podwarszawskie zakłady pracy średniej wielkości. Spotkanie miało charakter rozmowy, której ramy określone zostały dwoma "blokami" pytań. "Blok" pierwszy ukierunkowany był na zapoznanie się ze zdaniem Czytelników na tematy ogólne. Nasi rozmówcy nie znali zgóry treści tych pytań i byli nieco zaskoczeni rozległością problemów, które one poruszały. Nie było czasu na prowadzenie dyskusji i wypowiedzi miały charakter spontaniczny. W czasie rozmowy uderzała daleko posunięta jednomyslność. Odpowiedzi były rozmaicie formułowane, wzajemnie się uzupełniały, opatrywane były przykładami i komentarzami, różniły się jednak tylko ujęciem - odpowiedzi sprzecznych nie było. Wypowiedzi staraliśmy się ująć jaknajwierniej.

**PYTANIE 1.** Czy niepodległość jest niezbędnym warunkiem zaspokojenia aspiracji Polaków, czy też możliwe jest rozwiązanie, które by nas zadowolilo pomimo że nie wiązałoby się z odzyskaniem niezależnego bytu przez Polskę?

**ODPOWIEDZ.** "Bez niepodległości może być lepiej, ale dobrze - nie". "Musi być niepodległość - nasze jest nasze". Z tym, że niepodległość jest celem ostatecznym, a po drodze do niej należy realizować cele częściowe. Bo jeśli nie dążenie do niepodległości, to co? Praca organiczna? Możliwości prowadzenia pracy organicznej w systemie totalitarnym są nikłe, jeśli w ogóle są. "Pracę organiczną można robić tylko u dobrego gospodarza". Tak naprawdę to z tego co można

uważać za pracę organiczną możliwe jest tylko samokształcenie, praca nad świadomością. I to jest realizowane. "Robimy dobrą robotę!". Jeden z moich rozmówców wyraził pogląd, że wprowadzenie niepodległości jest Polsce niezbędna, ale możliwa jest ona tylko w ograniczonym zakresie. "Niepodległość w rozumieniu II Rzeczypospolitej jest niemożliwa siłą geografii". "Jesteśmy skazani na sojusz z Rosją". Pojęcie pełnej niepodległości jest swoistym anachronizmem /przynajmniej dla Polski/.

**PYT.2.** Czy porozumienie z komunistami jest jedynym realistycznym rozwiązaniem czy też odwrotnie - porozumienie jest niemożliwe i liczenie na nie jest objawem braku realizmu?

**ODP.** Zgodność poglądów była całkowita: "Nie ma szans na porozumienie się". "Nie, gdyż władza dla komunisty jest celem". Z tym, że wchodzenie w określonych sytuacjach w oficjalne struktury /np. do Sejmu/ czy też prowadzenie rozmów jest dopuszczalne, jeśli stanowi tylko element taktyki. "Nie bądmy za bardzo prostolinijni, bo przeciwniki jest wyrafinowany i perfidny". "Oni mają inny system wartości".

**PYT.3.** Gdy uwolniny się od komunizmu w wydaniu sowieckim, czego należy życzyć Polsce: czy rozwiązań proponowanych przez eurokomunizm /np. włoski/

- czy przez socjalistów /Brandt, Mitterand, Palme/?

- czy przez takie partie, jak np. konserwatyści w Wielkiej Brytanii? lub chadecy w RFN?

./.

ODP. Nasi rozmówcy nie mają przekonania do socjalizmu i najchętniej widzieli by w Polsce ustrój liberalny. "Systemu idealnego nie ma", ale jeśli, to "wzór amerykański z ubezpieczeniami". "Nie za dużo opieki państwa". "Niech człowiek ma wolną inicjatywę regulowaną tylko podatkami i ograniczeniami naturalnymi". Wyrażali niechęć do samego słowa "socjalizm". Dostrzegli, że jeśli nie ma recepty na przejście od socjalizmu realnego do gospodarki wolnorynkowej, rozważania na temat przyszłego ustroju stają się jakąś igraszką. "Skąd weźmiemy kapitalistów?". Podkreślali demoralizację społeczeństwa, do jakiej doprowadziły rządy komunistów - rozleniwienie, bierność, wyczekiwanie na opiekuńczą interwencję państwa. Omawiali trudności, jakie mogą powstać przy odchodzeniu od modelu państwa opiekuńczego. Wyobrażają sobie, że należałoby rozpocząć od uspołecznienia środków produkcji. "Rozszerzać strefę własności". "Dążyć do społecznej gospodarki rynkowej".

W wypowiedziach stwierdzono, że przy określaniu przyszłego ustroju nie możemy wzorować się na przykładzie 1918 r.. Wtedy otrzymaliśmy samodzielny byt narodowy, ale stosunki własności pozostały niezmiennie. Ponadto, tanto społeczeństwo miało doświadczenia trzech różnych zaborów, lecz nie miało doświadczenia komunizmu. W PRL ponad 50% społeczeństwa nie wie, co to kapitalizm. W niepodległości z początku będzie euforia, a potem niezadowolenie z konieczności rywalizacji i obawa przed samodzielnością. Komunizm doprowadził do ogromnej demoralizacji. Jeśli ktoś chce kapitalizmu, to wyobraża sobie: samochód, Floryda, dyskoteki itp. Konieczna będzie wielka edukacja ekonomicznego wychowania. W pierwszym okresie niepodległości konieczne będzie uspołecznienie gospodarki /samorządy/, a potem stopniowa reprivatyzacja.

Niedobrze też się stało, że "S" nie wypracowała własnego programu politycznego. Nawet w "Olivii" nie było o tym mowy. Uważali, że już wszystko wywalczyliśmy, jest dobrze, tylko trzeba doskonalić. Gdybyśmy taki program mieli, to łatwiej by nam było po 13 grudnia.

PYT.4 Czy klasa robotnicza ma jakiś szczególny rodzaj świadomości, który czyni z niej awangardę społeczeństwa, czy też należy traktować ją jako równorzędną z innymi klasami? A może wyodrębnianie klas w PRL nie ma sensu, bo dzielimy się na pozbawione praw społeczeństwo i żerującą na nim nomenklaturę?

ODP. "Nie dzielić na klasy". "W ogóle nie ma żadnych klas". Nikt z naszych rozmówców nie okazał się zwolennikiem nie tylko przewodniej roli klasy robotniczej czy teorii walki klas, ale zgodnie uznano niedorzeczność podziału społeczeństwa na klasy. "Muszą być klasy, żeby nami rządzić". W naszym społeczeństwie istnieją różne warstwy, różne grupy interesów, które ścierają się między sobą w naturalny sposób, nie ma jednak klas w ujęciu marksistowskim. Robotnicy mają największą technicznie możliwość nacisku, stąd w okresie "S" utrzymał się mit klasy robotniczej. "Przecież w jednej rodzinie jest wieloklasowość".

PYT.5 Jaki jest poziom dojrzałości i świadomości robotników? Czy zdumiewająco wysoki /jak skłonni byliśmy sądzić po Sierpniu 80/, czy przygnębiająco niski, jak można sądzić np. z nikłego procentu płaconych składek związkowe?

ODP. Świadomość robotników nasi rozmówcy ocenili zgodnie jako "zróżnicowaną, ale w sumie niską". Natomiast sformułowane w czasie rozmowy pytanie: "Dlaczego robotnicy jawią się nam raz jako wspaniali i mądrzy, a kiedy indziej żałośni i niedojrzali?" pozostało /jako jedyne w tej rozmowie/ bez jednoznacznej odpowiedzi. Aktywność robotników kształtują podwyżki cen z tym, że raz jest determinacja do reagowania, innym razem nie. Jednakże nie tylko czynniki materialne wpływają na wzrost aktywności robotników, w równym stopniu ma na nią wpływ i świadomość ogólna, niepodległość, sprawiedliwość, kultura. Czynniki materialne np. kolejna podwyżka cen może być natomiast momentem zapłonu, który wyzwoli wszystkie pragnienia. Dziś robotnicy są mało aktywni i bezradni. Nie odzwyczaili się jeszcze od liberalizmu Gierka i w innych warunkach nie potrafią sobie radzić. To samo dotyczy i działaczy. Nie możemy jeszcze radykalnie otrząsnąć się z 13 grudnia. KMR-y to załączek instytucji wykształcenia politycznego robotników.

PYT.6 Dlaczego ludzie angażują się w działalność opozycyjną! Czy dlatego, że sytuacja materialna staje się nie do zniesienia? Czy też jest to tylko czynnik mobilizujący a prawdziwych przyczyn należy szukać głębiej w ludzkiej naturze?

ODP. "To drugie" - odpowiedź była jednoznaczna. Jako konkretne przyczyny gotowości do angażowania się podawano "nierozładowaną wściekłość", "nienawiść do komunizmu", "robotnikom nawet kadra techniczna kojarzy się z komunistami", "wewnętrzna potrzeba przeciwstawienia się złu aby sobą nie gardzić", aby mieć "świadomość, że nie jest się biernym". "Nie można lekceważyć romantyzmu ludzi", "tradycje powstańcze mają swoje znaczenie", ale "bezpośrednie wystąpienia są uwarunkowane sytuacją materialną". "W ludziach narasta tłumiona, niewyrażona wściekłość, nie mogą pozwolić sobie na stałe, żeby nimi gardzono".

PYT.7 Czy to, co czyta się w "Bazie" jest inne niż w pozostałych pismach niezależnych, czy czymś się wyróżnia?

ODP. Poziom jest wyższy, niż w pozostałych czasopiśmie. "Baza" wyróżnia się miarą i dojrzałością polityczną. Prowadzi dobrą robotę edukacyjną. Dla przeciętnego robotnika są tam jednak teksty zbyt trudne. Do czytania "B" trzeba mieć pewne przygotowanie. Jednakże coraz więcej robotników prosi o "B". Kłopot z tym, że wielu chce ją mieć dla siebie na własność i przerywają obieg. Uważają ją za swoje główne źródło wiedzy.

Ostatnio poziom "B" obniżył się. A właściwie zmieniła się struktura pisma. Odnosi się wrażenie, że to worek z powrzuconymi najrozmaitszymi tematami. Brak myśli wiodącej, bloku artykułów, tak jak było to kiedyś.

Zauważa się, że "B" zaczyna lansować poglądy i myśli odbiegające od opozycji "S". Nie trzymać się tematów ściśle politycznych, ale podnosić różne. Nie szkodzi, że nie ma informacji bieżących, ale przydałoby się więcej omówień problemów zakładowych z naszego regionu. Niepokoi brak perspektywy w pracy redakcji. Trzeba wcześniej planować tematykę dotyczącą wydarzeń politycznych np. posiedzenie MOP, sesja ONZ, czyjaś w Polsce wizyta itp.

PYT.8 Czy koncepcja upolitycznienia działań Związku proponowana przez KMR znajduje zwolenników?

ODP. Biorący udział w spotkaniu przychylali się do upolitycznienia działalności. Uważają, że każda grupa lub redakcja ma na celu wpływanie na pewne środowiska. W naszym przypadku nie jest jeszcze dokładnie wiadomo, o co chodzi. Najpierw trzeba coś wyraźniej zaprezentować, czegoś nauczyć, coś pokazać, a potem okaże się, czy znajdzie to poparcie i zwolenników. Czy KMR-y nie mogłyby wydawać broszur programujących ich program oraz broszur oświatowych omawiających np. eurokomunizm, socjaldemokrację, zachodnie związki, religie itp.

PYT.9 Czy w Waszym Zakładzie zauważalna jest działalność Związku /TKZ/ lub jakiegokolwiek grupy politycznej?

ODP. Działalność związkowa prowadzona jest w miarę możliwości. A więc składki, jakieś zasiłki, prasa, udział w akcjach. Istnienia jakiegokolwiek grupy politycznej nie zauważono.

PYT.10. Czy macie bezpośrednie kontakty z TKZ-ami lub innymi organizacjami spoza zakładu?

ODP. Kontakty są różne, z hierarchią związkową dotyczą głównie akcji. Dobre są kontakty poziome z grupami związkowymi z innych zakładów pracy.

PYT.11. Czy udział w okolicznościowych mszach mobilizuje ludzi do pracy w takich strukturach niezależnych, czy też msze takie osłabiają aktywność?

ODP. - Uważa się, że msze, zwłaszcza msze za ojczyznę mają bardzo wielkie znaczenie. Podnoszą świadomość, godność, dają poczucie więzi i nadziei. Msze i działania Kościoła wzmagają aktywność ludzi.

Dziękujemy naszym Czytelnikom za udział w spotkaniu oraz szczerą i pełną treść wypowiedzi. Redakcja.

### Wywiad Zdzisława Najdera dla "Bazy".

Publikujemy poniżej pierwszą część wywiadu z Dyrektorem Rozgłośni Radia "Wolna Europa", który przeprowadził w imieniu "Bazy" w dniu 3 marca br. członek Stowarzyszenia "Kontynent" /Bonn/ Piotr Doliński.  
Red.

PYTANIE: Pozwoli Pan, że rozpoczniemy od pytania dotyczącego spraw finansowych RWE. W roku 1984 wspólny budżet dla RWE i Radia Swoboda wynosił ok. 105 mln. do-  
./.

larów, zaś w roku obecnym obcięto go do 98 mln. Czym, Pana zdaniem, kierowano się zmniejszając budżet? Wielu słuchaczy domaga się poprawy jakości odbioru, co wiązałoby się ze wzrostem wydatków.

ZDZISŁAW NAJDER: To pytanie winno być właściwie skierowane nie do mnie, bo ja na ten temat wiem niewiele - mogę się tylko pewnych rzeczy domyślać. Na wysokość naszego budżetu nie mamy - Rozgłośnia Polska - żadnego wpływu. O ile wiem budżet na 1984 rok był podniesiony jednorazowo w celu modernizacji niektórych urządzeń rozgłośni. Teraz został zredukowany do poziomu poprzedniego. Ale w gruncie rzeczy nie ma faktycznego obniżenia poziomu wydatków, ponieważ bardzo wzrósł kurs dolara. Znaczna część wydatków rozgłośni liczona jest w markach, a teraz dolar jest względem marki wart o 25% więcej niż rok temu, w sumie mamy więc pieniędzy więcej. Pieniądze na budowę nowych nadajników /żeby można poprawić odbiór/ nie pochodzą z budżetu obecnego /a do tej pory o nim właśnie mówiłem/. Potrzebne są tu pieniądze dodatkowe, inwestycyjne. O ile wiem, zażądano obecnie takich pieniędzy - 40 milionów dolarów. Czy będą przyznane - nie wiem. Mogę tylko dodać, aby Czytelnicy nie sądzili, że się wykręcam od odpowiedzi, że moim zdaniem świadomość konieczności tego, co robią nasze połączone rozgłośnie, jest niedoskonała.

PYT. W listopadzie 1982 wyłączono część nadajników nadających dla Polski. Czy znane są Panu przypadki osłabiania mocy nadawczej dla Polski w 1984 czy 1985 roku?

Z.N.: Znowu nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć z całą pewnością, ponieważ nie znam się na sprawach technicznych. Nasz dział techniczny tłumaczy mi, że ze względu na cykliczną zmienność aktywności plam na słońcu i na zmienność warunków emisji zależnie od pór roku, trzeba pewne częstotliwości w niektórych okresach wyłączać. Ogólnie biorąc moc naszych nadajników w ciągu ostatnich dwóch lat wzrasta. Nadajemy teraz z rekordową mocą, chociaż ten wzrost jest niedostateczny.

PYT. Jakie zmiany programowe nastąpiły w Rozgłośni Polskiej po odejściu Zygmunta Michałowskiego i przejęciu przez Pana funkcji dyrektora?

Z.N.: Zmian organizacyjnych było wiele. Po pierwsze - Zygmunt Michałowski przeszedł na emeryturę parę miesięcy po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Stan wojenny spowodował zupełną zmianę układu programowego Radia. Właściwie porzucono układ ramowy i audycje były dostosowywane do codziennego rozwoju wydarzeń. Potem stopniowo, w miarę tego jak rozwój wydarzeń stawał się bardziej przewidywalny i nieco powolniejszy, zaczęliśmy wracać do układu ramowego tzn. do określonych audycji przewidzianych z góry na określone dni i godziny. To były zmiany jednego rodzaju. Po drugie - wprowadzone zostały nowe audycje, zmienił się system pracy. Np. audycje "Fakty, wydarzenia, opinie" od dłuższego czasu są nadawane przez 7 dni w tygodniu i redagowane w dniu emisji, a więc także w niedziele. Rozszerzyliśmy programy nadawane podczas week-endu. O jakieś 30%, w porównaniu ze stanem sprzed 5 lat, wzrosła liczba emitowanych programów oryginalnych. Są nowe audycje, takie jak "Listy słuchaczy", "O nas samych" czy przede wszystkim audycja diagnostyczno-prognostyczna "Polska - jaka może być". Powróciła audycja religijna pod nowym tytułem. Mógłbym wyliczać jeszcze wiele zmian, ale powiedziałem o najważniejszych.

PYT. Jakie tematy zamierza Pan wprowadzić w przyszłości do programu?

Z.N.: Jeśli chodzi o same tematy, to z wyjątkiem spraw tzw. Trzeciego Świata, które są w naszym programie w zasadzie pomijane /brak czasu i specjalistów/ nie przewiduję wzbogacenia nowych programów. Chciałbym natomiast nieco zmienić sposób ich podejmowania, rozszerzyć pewne zespoły tematyczne /np. sprawy naszych sąsiadów/. Chciałbym też, żeby było więcej audycji przedstawiających nasz obecny polski stan posiadania w sposób opisowy, a nie tylko polemiczno-publicystyczny.

PYT. Jak traktuje Pan swoją pracę? Czy ma Pan coś w rodzaju świadomości własnej misji, do której wypełniania czuje się Pan szczególnie powołany?

Z.N.: Hm, to pytanie bardzo niedyskretne, ale... Proszę Pana, przyszedłem tutaj z poczuciem misji, a czy rzeczywiście jestem osobą do tej misji najlepiej powołaną, to naprawdę nie mnie sądzić. Przez długi czas tłumaczono mi, że tak

w końcu uwierzyłem. Czy miałem rację, czy nie - osądzi przyszłość, ale szczerze mówiąc gdybym rzeczywiście nie czuł, że tutaj, w tym miejscu jestem potrzebny, to...

Kiedy pracuję naukowo, kiedy piszę coś na tematy historyczno-literackie czy filozoficzne, to - moim zdaniem - potrafię ocenić, na ile to jest dobre i nowe. Teraz, od trzech lat, zacząłem zupełnie nowe życie; czy dobrze czy źle spełniam swą nową misję? - mam w tej sprawie mnóstwo wątpliwości.

PYT. Jak ocenia Pan pracowników Rozgłośni Polskiej pod względem ich myślenia politycznego? Jakie dominujące nurty polityczne mógłby Pan wśród nich wyodrębnić?

Z.N.: Zacznę od drugiego pytania. Nie potrafiłbym tych ludzi tak poklasyfikować. Są wśród nich sympatie i socjaldemokratyczne i liberalne /w zachodnim znaczeniu tego słowa/ i konserwatywne. Nie widzę natomiast wyraźnych sympatii nacjonalistycznych. Jak zaś ich oceniam? Popatrzmy na to pod kątem wydarzeń w Polsce. Polska się w ciągu ostatnich lat dziesięciu szalenie zmienia. Myślenie polityczne nie tylko tzw. mas ale także ludzi, którzy działalności i publicystyce politycznej poświęcają większość swego czasu - to są przecież zupełnie inne poziomy, zupełnie inne horyzonty niż dawniej. To są także inne kategorie ludzi. Mamy po prostu do czynienia z zupełnie inną sytuacją. Publicysta polityczny, który zaczynał pisać artykuły /jak ja na przykład/ na początku lat siedemdziesiątych miał zadanie znacznie łatwiejsze, bo działał niemalże w próżni. W tej chwili co miesiąc ukazuje się w Polsce wiele tekstów na bardzo dobrym poziomie, czasami znakomitych, oryginalnych, opartych o nowe przemyślenia. Poziom tego wszystkiego jest nieporównywalny z tym sprzed paru lat. Natomiast zespół Rozgłośni Polskiej RWE zmienił się /w sensie personalnym/ bardzo nieznacznie i pozostał - z konieczności - fizycznie i w pewnym stopniu psychologicznie odizolowany od tego, co się w Polsce dzieje. Nie jest to niczyja wina, a po prostu wynik rozwoju wydarzeń i sytuacji, w jakiej pracuje. Myślę, że wielu z nas tutaj ma świadomość tego nie nadążania za rozwojem wydarzeń. Ta pogoń za wydarzeniami wynaga od każdego ogromnego wysiłku. Myślę, że nam się to udaje w stopniu niedostatecznym.

PYT. Jakie zalety i wady wyróżniłby Pan u swoich podwładnych?

Z.N.: Za główną wadę uważam to, co należy do tradycyjnego modelu odbierania tej rozgłośni, mianowicie, że jest to rozgłoszenie "na nie", krytykująca wszystko co robią władze i widząca rzeczywistość w kategoriach czarno-białych. To niezupełnie jest tak. Znaczna część naszych ludzi nie myśli tak prosto, ale nie robi dostatecznie skutecznego wysiłku, żeby przeciwdziałać tym schematom odbioru, które nam narzucają władze. To jest duża słabość. Ponadto brak jest tradycji samodzielnego przemyślenia nad rozwojem wydarzeń w Polsce. Mówiłem już o tym poprzednio. Dopóki ten rozwój był prosty - proste były też problemy. W tej chwili niektórzy obserwatorzy siedzący na miejscu, w Warszawie często bardzo mądrzy ludzie, skarżą się, że rzeczywistość robiła się dla nich tak niejasna i nieprzenikliwa, że przestają rozumieć, co się dzieje. Cóż dopiero mówić o ludziach będących tutaj, którzy nie są w bezpośrednim kontakcie z wydarzeniami w Polsce i nie mają tej właśnie tradycji samodzielnego przemyślenia nad sytuacją polityczną, bo ta tradycja trwa w Polsce od 10 lat. Ogromna większość zespołu jest z tej tradycji wyłączona, musi się jej uczyć na odległość.

PYT. Czy obserwuje Pan zmiany pokoleniowe w Rozgłośni Polskiej? Jeżeli tak, jaki wpływ wywierają te zmiany na program?

Z.N.: Zmiany generacyjne następują. Zostało już tylko parę osób spośród tych, które w rozgłośni pracowały od początku, od 32 lat. Jest natomiast w składzie rozgłośni kilka osób, które przeżyły okres "Solidarności" w Polsce i wyjechały w stanie wojennym albo tuż przed nim /np. Jacek Kaczmarski i ja - należymy więc do "najmłodszych" w Rozgłośni/. Jest też pytanie, jak się rozumie termin "pokolenie". Ja bym na to patrzył nie tylko w kategoriach wieku, ale także tego, kiedy się z Polski wyjechało, co się pamięta z własnych doświadczeń, a co tylko ze słyszenia. Te kilka osób z "najmłodszej" generacji niewątpliwie wpływa na język Rozgłośni, a także na zakres zainteresowań. Żyjemy /zaliczę się tu raz jeszcze do tych "najmłodszych"/ po prostu problemami codziennymi Polski, w sposób bardziej bezpośredni. ./.

PYT. Istnieje wiele mitów rozpowszechnianych przez PRL-owską propagandę na temat zarobków w RWE. Czy mógłby Pan udzielić Czytelnikom "Bazy" bliższych informacji na temat dochodów pracowników Radia, nie wyłączając siebie?

Z.N.: Niestety, nie mogę przytoczyć z głowy dokładnych liczb. Mogę powiedzieć ogólnie, że poziom zarobków pracowników Rozgłośni Polskiej jest nieco ponad przeciętną zarobków ludzi o analogicznych kwalifikacjach w RFN. Nie można jednak mówić o jakichś zawrotnych sumach. Ludzie pracujący w analogicznych instytucjach niemieckich /mówię tu o miejscu pracy, a nie o kwalifikacjach/ zarabiają /np. w radio czy telewizji/ znacznie więcej. Ja zarabiam bardzo dobrze, ale są to zarobki na poziomie profesora uniwersytetu w USA. Z tym, że moja obecna praca jest znacznie bardziej czasochłonna. Nasze zarobki są godziwe, zupełnie przyzwoite, ale nie są to w żadnym wypadku zarobki zawrotne.

PYT. Jak układają się stosunki Rozgłośni Polskiej z administracją amerykańską?

Z.N.: Stosunki te ograniczają się tylko do spraw służbowych. Wynika to z tradycji i z braku czasu. Stosunki te w wielu dziedzinach są trudne do zdefiniowania, ponieważ zakresy kompetencji np. dyrektora Rozgłośni Polskiej czy dyrektora Radia Wolna Europa nie są nigdzie sprecyzowane na papierze. Jest to w wielu kwestiach wolna gra się. Różnie to bywa w różnych rozgłoszeniach. Te, w krajach macierzystych których nic się nie dzieje, mają mniej codziennej styczności z administracją amerykańską, bo muszą podejmować mniej decyzji. My jesteśmy w ogromnej mierze autonomiczni jeśli chodzi o sprawy programowe, nie w pełni autonomicznie w sprawach organizacyjno-personalnych i prawie zupełnie nie jesteśmy autonomiczni w sprawach finansowych.

/c.d. opublikujemy za miesiąc. Red./

#### OD FRANCUSKICH PRZYJACIOŁ DLA "BAZY"

Nasi przyjaciele - związkowcy francuscy zgodzili się, na naszą prośbę, nadsyłać nam materiały dotyczące życia związkowego i problemów ludzi pracy we Francji. Poniżej zamieszczamy dwa pierwsze teksty z cyklu "OD FRANCUSKICH PRZYJACIOŁ DLA "BAZY".

#### Krótką notą historyczną o ruchu związkowym we Francji.

- 1871 - Komuna Paryska - opuszczone fabryki przekazane są związkowcom.
- 1878 - 1882 - liczne strajki, powstanie i rozwój pierwszych organizacji w zakładach.
- 1883 - ustawa o obowiązku nauczania do 13 roku życia, zabraniająca równocześnie zatrudniania dzieci poniżej 13 lat.
- 1895 - powstanie Konfederacji Związkowej CGT.
- 1901 - prawo do renty starczej górników.
- 1906 - walka o 8-godzinny czas pracy, a w lipcu ustawa o obowiązkowym jednym dniu wolnym od pracy.
- 1905 - 1907 - powołanie sądów pracy.
- 1910 - prawo do renty dla robotników i chłopów.
- 1919 - powstanie chrześcijańskich związków CFTC.
- 1919 - prawo o umowach zbiorowych, prawo o 8-godzinnym dniu pracy.
- 1920 - nowe zmodernizowane prawo o związkach zawodowych.
- 1921 - na skutek konfliktów wewnętrznych powstałych w czasie fali strajków, podział CGT na dwie odrębne organizacje: CGT i CGTU /CGT zjednoczone/.
- 1924 - uznanie praw do zrzeszania się w związkach pracowników służb publicznych.
- 1924 - 1928 - prawo o ubezpieczeniach społecznych.
- 1932 - prawo do dodatku rodzinnego. Wielkie strajki okupacyjne i strajk generalny. W wyniku podniesienie wynagrodzeń od 7 do 15%.
- 1936 - ponowne połączenie się poprzednio podzielonego związku CGT. Prawo o umowach zbiorowych i o powoływaniu delegatów pracowników w zakładach. Prawo do 40-godz. tygodnia pracy. Dodatek dla matki nie pracującej. Urlop 15-dniowy. Dodatek dla rodzin utrzymujących się z jednej pensji.
- 1940 - 1944 - związki CGT i CFTC biorą udział w ruchu oporu. W sierpniu 1944 organizują one strajk generalny.
- 1945 - 1948 - znaczne powiększenie szeregów związkowych /CGT w 1948 liczy 5,5 mln. członków/.
- 1947 - liczne strajki.
- 1948 - w wyniku wewnętrznych konfliktów w czasie strajków powstają 2 nowe

- związki /FO oddziela się od CGT i powstaje związek nauczycielski FEN/.
- 1950 - nowe prawo o umowach zbiorowych pozwalające na podważanie zawartych wcześniej umów przez związki zawodowe z pracodawcami. Nie dopuszcza ono do automatycznego zerwania umowy przez pracodawcę na skutek podjęcia strajku. Ustawa o najniższym wynagrodzeniu.
- 1955 - 1956 - fala strajków, która doprowadziła do uzyskania 3-dniowego urlopu oraz do uchwalenia nowego prawa o wolnościach związkowych.
- 1957 - prawo o urlopie na naukę oraz prawo o odszkodowaniach za wypadki przy pracy.
- 1958 - porozumienie w sprawie zapomogi dla bezrobotnych.
- 1962 - związki opowiadają się za pokojem w Algierii.
- 1963 - strajki górników, a w konsekwencji 4 mln pracowników otrzymuje uprawnienie do 4-tygodniowego urlopu.
- 1964 - z podziału wewnątrz CFTC powstaje CFDT.
- 1966 - porozumienie między CFDT i CGT w sprawie wspólnego związkowego działania. Strajk generalny. Prawo do powoływania komitetów zakładowych /reprezentacji załogi i związków zawodowych obecnych w zakładach/.
- V, VI 1968 - strajk generalny. Podniesienie najniższego ustawowo wynagrodzenia o 35%. Zapomogi dla pracujących w niepełnym wymiarze godzin. Prawo regulujące działalność związków w zakładach.
- 1971 - wynagrodzenie za urlop macierzyński. Prawo regulujące sposoby i formy zawierania umów zbiorowych.
- 1972 - prawo o równym wynagrodzeniu dla kobiet i mężczyzn.
- 1973 - strajk w fabryce zegarków LIP. Robotnicy przejmują zarząd fabryki, która ogłosiła upadłość. Tworzą samorząd. Ruch poparcia dla tego działania ogarnia całą Francję. Prawo o wypłatach pensji w wypadku upadłości przedsiębiorstwa. Prawo regulujące warunki zwolnień indywidualnych z pracy.
- 1973 - 1976 - szereg silnych konfliktów strajkowych, w wyniku których szereg praw korzystnie zmieniających wcześniej uchwalone prawodawstwo socjalne.
- 1977 - powolny spadek aktywności społecznej, który daje się zauważyć do dziś.
- 1982 - prawo o 39-godz. tygodniu pracy. Prawo o 5 tygodniach urlopu. Prawo do wypowiedzi w sprawach przedsiębiorstwa i wglądu w zarządzaniu zakładem i produkcją oraz o komitetach higieny pracy.
- 1984 - prawo o ograniczeniu zapomogi dla bezrobotnych do 1 roku.

W wyniku znacznego spadku przynależności związkowej, mała aktywność związków. CGT liczy w 1984 1,5 mln członków, CFDT - ok.1 mln, FO - ok.700 tys. CFTC - ok.300 tysięcy. Pozostałe małe związki liczą razem ok.100 tys.osób.

opracował RAB

### Krótką opowieść związkowców francuskich o strajkach

Pyt. Czy istnieją kasy strajkowe i na ile gwarantują one byt strajkującym?

Odp. Kasy takie zawsze istniały, jednakże francuską tradycją jest, że to pracodawca płaci za strajk. Wśród żądań strajkujących robotników jest zawsze punkt, który określa żądania dotyczące opłaty za czas strajku. Zaczynając strajk ma się nadzieję, że jego siła będzie wystarczająca, by uzyskać zgodę na stawiane żądania wraz z opłatą za strajk. Jeśli strajk się przedłuża, to według obowiązującej tradycji strajkujący zwracają się do ludności regionu o pomoc. Długi strajk wymaga stworzenia wokół niego frontu solidarności. Obejmuje on normalnie partie lewicowe i różnorodne stowarzyszenia. Tworzą one stosunek sił wobec właściciela, a także jednoczy ludzi, daje również odpór propagandzie gazet i telewizji, która z reguły poddaje wątpliwości żądania strajkujących dorzucając przy tym: "coż oni robią, nie dają istnieć innym". Mimo siły tej propagandy społeczeństwo francuskie było zawsze pełne zrozumienia dla strajkujących i dopiero teraz pojawia się nowa egocentryczna postawa, będąca wynikiem kryzysu.

Pyt. Czy we Francji są strajki solidarnościowe?

Odp. Zdarzają się. Strajk generalny 1968 tak właśnie się zaczął. Są jednak rzadkie i trudne do zorganizowania. Dziś, w okresie kryzysu i rozwinięcia się postaw korporacyjnych ochrony własnych branżowych interesów, przy równoczesnym ogromnym spadku liczby członków w związkach zawodowych, strajk solidarnościowy.



wy wydaje się zupełnie nienozłiwym.

Pyt. Czy są pracownicy, którzy nie mają prawa do strajku?

Odp. Tak. Wyłącznie wojsko i nauczyciele prywatnych szkół. Obie kategorie nie wywalczyły sobie prawa do swego związku zawodowego. Kilka lat temu były w wojsku podziemne komitety związkowe popierane przez CFDT i CGT, ale ruch nie rozprzestrzenił się. Były też procesy sądowe, wyroki. Dziś, od przyjścia lewicy do władzy represje zmniejszyły się, trybunały wojskowe zostały zniesione, czas służby zmniejszony do roku. Choć istnieje jeszcze kilka komitetów, ruch zamiera.

Pyt. W jaki sposób mogą strajkować pracownicy służb użyteczności publicznej?

Odp. Oni również strajkują. Działają takie, jak zdrowie przyjmują inne formy walki. Kontynuują wykonywanie swej pracy, ale nie pobierają opłat, nie prowadzą prac administracyjno-sprawozdawczych. W latach 1975/76 był wielki strajk pocztowców trwający kilka tygodni. Miał wielką siłę i paraliżował całość aktywności gospodarczej. Ludzie nie protestowali, bo strajkujący dobrze przygotowali racje swego strajku. Podobnie strajk pracowników elektrowni /EDF/, którzy blokują całą produkcję, przecież to właśnie jest celem strajku i jego siłą. Dzięki sile pracownicy pełniący funkcje publiczne i pewne wielkie działy zawodowe jak metalowcy mają wiodącą rolę w walkach o zmianę warunków pracy i płacy, dzięki nim odbywał się postęp społeczny w naszym kraju.

Pyt. Jakie szczeble organizacji związkowych biorą udział w negocjacjach?

Odp. Jest to wynik miejsca i znaczenia konfliktu. Przeważnie odbywa się to na szczeblu organizacji zakładowej, lokalnej lub regionalnej. Pracodawcy mają tendencje do prowadzenia ich z poszczególnymi branżami, gdy tymczasem większość konfliktów dotyczy problemów lokalnych lub regionalnych, wyjątkowo tylko konflikty te mają charakter narodowy. Wtedy negocjacje prowadzone są przez przywódców federacji branżowych. Wreszcie problemy dotyczące wszystkich branż jak np. czas pracy negocjowane są przez kofederacje związkowe. Pewne federacje są wyjątkowo silne /metalowców, pracowników tekstylnych/, inne słabsze i podobnie jak w czasie konfliktów lokalnych, muszą starać się o poparcie ludności dla strajkujących.

Pyt. Czy z okazji konfliktów na miejsce współpraca między strukturami sąsiadujących departamentów?

Odp. Zdarza się, lecz jest rzadka i wtedy odbywa się to za pośrednictwem regionu. Współpraca na miejsce raczej w ramach struktur branżowych.

Pyt. We Francji jest pluralizm związkowy. Do najliczniejszych związków należą dziś w kolejności: CGT, CFDT i FO. Czy można zauważyć istotne różnice między sposobem działania tych organizacji w czasie strajku czy negocjacji?

Odp. Do tej pory można tu wyróżnić dwie taktyki. Związki CFDT i CGT uważają, że strajk daje najsilniejszą presję na pracodawcę, stwarzając zagrożenie dla jego zysków, a więc dając szansę na zawarcie umowy poprawiającej istotne warunki pracy i płacy. FO prowadzi praktykę związkową, która oparta jest na polityce porozumień. To znaczy, że pracodawca zawiera umowę ze związkami zawodowymi na cały rok określającą płace, związki zaś nie wzywają do strajków. Dlatego też związek ten uważany jest za reformistyczny. CFDT i CGT odrzucały dotąd tego rodzaju politykę uważając, że pracodawca nie będzie swych obietnic dotrzymywał.

Pyt. Czy wobec obecnej kryzysowej sytuacji pracodawcy nie obawiają się gwałtownego wybuchu?

Odp. Ogólnie uważa się, że w związku z zagrożeniem bezrobociem w ostatnich latach znacznie zmniejszyła się ilość konfliktów. Ludzie boją się strajkować, bo grozi to także zwolnieniami. Prawo chroni dobrze od zwolnień jedynie delegatów związkowych. Pracodawca prawie zawsze może znaleźć sposób, by zwolnić niewygodnego pracownika i nie można przewidzieć, kto będzie kozłem ofiarnym. Dodatkowo zagrożenie zwolnieniem jest zwiększone od czasu nowej regulacji prawa do zasiłku dla bezrobotnego, które ograniczone zostało do jednego roku.

Rozmowa "BAZY" z Janem Nygrenem.

Jan Nygren jest przewodniczącym założonej w 1917 r. największej szwedzkiej organizacji młodzieżowej, Związku Młodzieży Socjaldemokratycznej /SSU/. SSU łączy ścisła więź ideowa z rządzącą w Szwecji partią socjaldemokratyczną. Wymienione wyżej organizacje wraz z centralą związków zawodowych LO /finansującą sztokholmskie biuro "Solidarności"/ są popularnie zwane szwedzkim ruchem robotniczym.

Jan Nygren przebywał w końcu stycznia 84 w Warszawie, gdzie spotkał się z działaczami podziemnej "Solidarności" m.in. z Janem Lityńskim. Po powrocie do Szwecji Jan Nygren udzielał wywiadów n/t sytuacji w Polsce oraz relacjonował swoje wrażenia i rozmowy osobom na kluczowych stanowiskach w ruchu robotniczym. Odył m.in. dłuższą rozmowę o Polsce z premierem Szwecji Olofem Palme. Sądzymy, że mimo upływu ponad roku od czasu pobytu p.Nygrena w Polsce jego wrażenia i opinie mogą zainteresować Czytelników. Nie wszystkie opinie p.Nygrena podzielamy. /Red./

Pyt. Dlaczego przewodniczący największej szwedzkiej organizacji młodzieżowej - Związku Młodzieży Socjaldemokratycznej - spotyka się w kraju ościennym z ludźmi przez oficjalną propagandę zwanymi elementami wywrotowymi i antysocjalistycznymi?

Odp. Odpowiedź jest w zasadzie prosta i jednoznaczna. W związku z tym, że uważam się za demokratycznego socjalistę widzę w rozwoju wypadków w Polsce właśnie wyraz demokratycznego socjalizmu: walkę o wolne związki zawodowe, wolne wybory i wolność słowa. Jeżeli socjalizm, tak jak ja rozumiem to słowo jest w ogóle możliwy, to musi on umieć przeżyć wolne wybory i swobodną dyskusję. No, a pozatym taki socjalizm, oczywiście, musi być oparty na wolnych związkach zawodowych. Dlatego też zarówno ja, jak i moja organizacja, a również cały ruch robotniczy w Szwecji widział wydarzenia polskie wyrażone w powstaniu i działaniu "Solidarności" jako coś niesłychanie pozytywnego, jako początek procesu demokratyzacji Polski, jak również w dłuższej perspektywie całej Europy Wschodniej. Jasne było więc dla mnie, że powinienem pojechać do Polski i zobaczyć na własne oczy co się stało w latach ostatnich, gdy "Solidarność" z wiadomych przyczyn zmuszona została do działania w mniej otwarty sposób.

Pyt. Jakie są Twoje wrażenia z wizyty w Polsce. Czy nadal uważasz "Solidarność" za ruch żywy?

Odp. Byłem w Polsce tylko tydzień i moje wrażenia są oczywiście wrywkowe. Po tym tygodniu uważam, że "Solidarność" istnieje i to zarówno jako organizacja, jako idea i pewne zjawisko społeczne. Solidarność jest nadal istotnym czynnikiem i władze o tym wiedzą. Sytuacja w Polsce była dla mnie w ogóle pozytywnym zaskoczeniem. Polska znikła z pierwszych stron gazet świata i łatwo jest nabrać przekonania, że "Solidarność" nie ma już znaczenia, ale tak nie jest. Staram się przekazać to, co widziałem i czego się dowiedziałem ludziom tutaj, w Szwecji, zarówno w rozmowach prywatnych, jak i w rozmowach z osobami na kluczowych pozycjach w naszym ruchu.

Pyt. Czy podróż Twoją należy rozumieć jako wyraz poparcia dla "Solidarności"?

Odp. Bezwzględnie tak. Ważne jest przecież nie tylko byśmy pokazywali opinii publicznej na zachodzie, że popieramy "Solidarność". Musimy to również okazać aktywnym członkiem "Solidarności" w Polsce. W aktualnej sytuacji bywa to trudne, ale chcemy aby wiadomo było, że poparcie dla "Solidarności" z naszej strony nie wygasa, że jest wręcz przeciwnie, że szukamy stale form popierania tego ruchu.

Pyt. W jaki sposób szwedzki ruch robotniczy popiera "Solidarność"?

Odp. Poprzez zbiórki pieniędzy na "Solidarność" i na pomoc humanitarną dla Polski, również poprzez akcje polityczne. Bierze w tym również aktywny udział organizacja, której jestem przewodniczącym.

Pyt. Czy nie obawiacie się, że pomoc dla "Solidarności" traktowana jest przez władze polskie jako mieszanie się do spraw wewnętrznych kraju?

Odp. Bardzo możliwe, że tak to jest traktowane. Staramy się pomagać ruchom wyzwoleniczym w różnych częściach świata np. w Ameryce Łacińskiej, Południowej

Afryce. Popieramy ruchy wyzwolenicze w tych krajach, kierując się podobnymi motywami, jak przy poparciu "Solidarności". Z punktu widzenia władz odnośnych krajów jest to mieszanie się w ich wewnętrzne sprawy. Jako demokraci i internacjonalisci będziemy jednak kontynuować nasze "mieszanie się".

Pyt. Organizacja, którą reprezentujesz udziela poparcia "Solidarności" w Polsce oraz sandynistom w Nikaragui. Czy nie obawiacie się, że w pierwszym przypadku popieracie ruch, który sprzeciwia się dyktaturze komunistycznej, w drugim przypadku natomiast ruch, który na dłuższą metę zainteresowany może być wprowadzeniem podobnego reżimu?

Odp. W tego typu pracy międzynarodowej istnieje zawsze pewne ryzyko. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć rozwoju wypadków na najbliższe dziesięciolecie. Dotyczy to zarówno Polski jak i Nikaragui. Naszym zdaniem w obu przypadkach jest udzielanie pomocy przy równoczesnej dyskusji i obronie wartości demokratycznych wyznawanych przez nasz ruch. Szwedzki ruch robotniczy nie udziela pomocy dyktatorom komunistycznym, lecz ruchom wyzwoleniczym. Niestety, mamy przykłady sytuacji, gdy ruchy takie ewoluowały w kierunku takich dyktatur. Nie zwalnia nas to jednakże z odpowiedzialności. Musimy uczestniczyć w procesach wyzwoleniczych, których przesłanką jest demokratyczny rozwój i tam gdzie my zakładamy, że demokracja jest możliwa. W naszej pracy solidarnościowej wyrażamy zawsze nasze poszanowanie demokracji, naszą wolę demokracji. Lecz jak już powiedziałem ryzyko istnieje. Jeżeli chcielibyśmy się zabezpieczyć całkowicie przed nim musielibyśmy zrezygnować z udzielania poparcia międzynarodowego zarówno politycznego, jak materialnego. Cała nasza działalność międzynarodowa musiałaby zostać unieruchomiona. Chcemy jednak móc kontynuować poparcie dla ruchów wyzwoleniczych. Stawiamy równocześnie żądania. Nie ukrywamy przed nikim naszego zdania na temat tego, jaki - naszym zdaniem - rozwój wypadków jest pożądanym.

Pyt. Powróćmy może do spraw polskich i kontaktów Twojej organizacji z opozycją polską. Kiedy w 1977 po raz pierwszy doszło do spotkania w sprawach polskich z sekretarzem międzynarodowym Związku Młodzieży Socjaldemokratycznej i usiłowano przekonać go o konieczność i poparcia KOR-u, jego reakcja była raczej chłodna. Odnosiło się wrażenie, że młodzież socjaldemokratyczna przede wszystkim zainteresowana jest kontaktami z oficjalną organizacją młodzieżową w Polsce, a sprawy opozycji demokratycznej wzbudzają niewielkie zainteresowanie. Sytuacja ta uległa jednakowoż dosyć szybkiej zmianie. W roku 1979 nawiązaliście kontakty z KOR-em i można powiedzieć, że od tego czasu w sposób bardzo lojalny popieracie opozycję demokratyczną w Polsce. Co właściwie spowodowało zmianę w Waszej postawie w stosunku do Polski?

Odp. Trudno mi w krótkich słowach scharakteryzować to, co zaszło. Myślę, że reakcje o których wspominasz w mniejszym stopniu wyrażały brak zainteresowania, a w większym brak zrozumienia dla tego, co się działo w Polsce. Myślę, że większość z nas, mimo tego co wiedzieliśmy o wydarzeniach w Czechosłowacji i wcześniej na Węgrzech przyzwyczajona była traktować sytuację w Europie Wsch. jako bardzo stabilną. To, że ocenialiśmy sytuację jako b. stabilną nie znaczy, że ocenialiśmy ją pozytywnie. Znaczy to tyle, że nie potrafilibyśmy zrozumieć, że tak niezwykle siły społeczne mogą się uaktywnić w kraju takim jak Polska. Charakter reżimów w Europie Wschodniej czynił, że traktowaliśmy w tym czasie te kraje jako coś w rodzaju "ziemi straconej". Sytuację w Polsce zaczęliśmy rozumieć, kiedy na miejscu mogliśmy obejrzeć, co się dzieje. Dziś możemy oczywiście tylko żałować, że nastroje o jakich mówisz, istniały u nas. Myślę zresztą, że nie byliśmy w tej dziedzinie wyjątkiem. Sądzę, że dzisiaj posiadamy już większą wiedzę polityczną o systemach. Wydarzenia polskie przyczyniły się w naszym wypadku do ponownego umieszczenia Europy Wschodniej na mapie politycznej Europy.

Pyt. Przewidzieć wydarzeń w Polsce pewnie się nie dawało niezależnie od stopnia znajomości sytuacji w kraju, tym niemniej trudno zrozumieć Wasze zainteresowanie kontaktami z oficjalną organizacją młodzieżową. Zorientować się, co oni sobą reprezentują nie było chyba trudno?

Odp. Tego zainteresowania już nie ma. To, że kiedyś staraliśmy się takie kontakty utrzymywać wiąże się z pewną tradycją szwedzką, tradycją, która nie ogranicza się do ruchu robotniczego, ale jest chyba tradycją narodową. Tradycja ta mówi, że można mieć, a nawet trzeba mieć kontakty z różnymi siłami politycznymi.

nymi, że należy prowadzić dialog z jak największą ilością zainteresowanych, w tym nawet z takimi siłami, które się w kategoriach politycznych potępia. Przez Międzynarodówkę młodzieży socjaldemokratycznej mamy zresztą nadal kontakty z organizacjami w Europie Wschodniej. Wykorzystujemy te kontakty, by przekazywać nasze poglądy na różne sprawy m.in. na Polskę.

Pyt. Czy nastawienie Twojej organizacji - i szerzej - szwedzkiej socjaldemokracji i związków zawodowych do komunizmu uległo w ostatnich latach zmianie?

Odp. Trzeba pamiętać, że szwedzka socjaldemokracja i związki zawodowe powstały w walce o demokrację i prawo do organizowania się. Walkę tę toczyły z partiami mieszczańskimi. Trzeba jednak też pamiętać, że ruch socjaldemokratyczny i ruch związkowy w Szwecji formował się również w starciu z komunizmem. Socjaldemokraci w Szwecji byli chyba tym skandynawskim ugrupowaniem politycznym, które w swojej historii najostrożniej zwalczało komunizm - leninowski i stalinowski. Tym niemniej można powiedzieć, że nasze wyczulenie na sytuację w Europie Wschodniej wyraźnie zmalało w drugiej połowie lat 60-tych i to mimo wydarzeń w Czechosłowacji. Był to skutek wojny w Wietnamie. Dyskusja o prawach ludzkich i demokracji w ogóle jest dziś znacznie żywsza niż dziesięć lat temu. I tutaj chyba wpływ wydarzeń polskich jest oczywisty.

Pyt. No właśnie, czy Solidarność miała jakieś znaczenie dla dyskusji wewnętrznej socjaldemokracji i związków zawodowych w Szwecji?

Odp. Tak. Częściowo o tym już mówiłem, sprawy demokracji przesunęły się w górę hierarchii spraw, o których dyskutujemy. Sądzę poza tym, że dla wielu działaczy naszych organizacji "nadgorliwość" demokratyczna Solidarności, o ile można tak to określić, stała się częściowo dzwonkiem alarmowym. Posiadamy - oczywiście - wieloletnie doświadczenie demokratyczne i znamy formalne reguły demokracji. W Solidarności istniały, oczywiście, braki jeżeli chodzi o stosowanie formalnych zasad. Opowiadano mi o tym w czasie pobytu w Polsce. Nasze wieloletnie doświadczenie i znajomość reguł postępowania mogłaby się tu pewnie przydać. Jednakże nasze formalne struktury demokratyczne są często mało elastyczne i hamują spontaniczność. I tutaj właśnie doświadczenie Solidarności przydawało się i nadal się nam przydaje. Mogę tu przytoczyć pewną autentyczną historię. W 1981 roku spotkałem reprezentantów Solidarności, którzy byli w Szwecji gośćmi na kongresie naszej organizacji i uczestniczyli również w kongresach paru organizacji związkowych. Kongresy związków zawodowych są u nas zazwyczaj dobrze wyrażyszerowanymi imprezami. Działacze Solidarności opowiadali, że czuli się niemalże jakby przeniesiono ich z powrotem do Polski i to do Polski sprzed 80-go roku. Taki opis jest oczywiście prawidłowy. To, co się dzieje na kongresie jest wynikiem długotrwałego procesu demokratycznego wewnątrz organizacji. Opis ten nie jest jednak zupełnie fałszywy. Many wszelkie powody, by ponownie przemyśleć jak istotna jest sprawa demokracji wewnętrznej w naszych organizacjach. To, że o tym dziś myślimy, jest napewno rezultatem tego, że widzieliśmy z jaką gorliwością przestrzegano demokracji w "Solidarności."

Pyt. Wielu znanych działaczy socjaldemokratycznych jak np. Brandt i Kreisky, wielokrotnie wypowiadało pogląd, iż przesłanką dla demokracji w Europie Wschodniej jest polityka odprężenia i pokoju. Z drugiej strony działacze opozycji demokratycznej w Europie Wschodniej zdają się być jednomyślni co do tego, że prawdziwy i trwały pokój możliwy będzie dopiero, gdy demokracja zapękuje w ich krajach. Czy nie sądzisz, że istnieje tu pewnego rodzaju konflikt między mieszkańcami różnych części naszego kontynentu, jedno chcą przede wszystkim pokoju, drudzy wolności?

Odp. Istotnie, sądzę, że istnieje tego typu konflikt. Myślę jednak, że fakt istnienia konfliktu nie musi być negatywny sam w sobie, nawet jeżeli słowo konflikt to sugeruje. Oczywiście jest, że stanowisko jakie przyjmujemy w sprawach społecznych jest wynikiem bardzo konkretnych sytuacji, na jakie natrafiamy w życiu. Dyskusja między opozycją wschodnioeuropejską a nami jest więc czymś naturalnym. Byłoby oczywiście niedobrze, gdyby nasze poglądy na sprawy tego typu były całkiem rozbieżne. Tak chyba jednak nie jest. Ruch robotniczy w Szwecji i innych krajach zachodnioeuropejskich boi się poprostu wojny atomowej i konsekwencji, jakie by ona miała dla Europy. Nikt chyba nie ma nic do wygrania na dalszym wyścigu zbrojeń. Wyścig zbrojeń nie jest korzystny ani

dla pokoju, ani wolności. Warto tu może powiedzieć, że szwedzki ruch robotniczy zawsze łączył pojęcia pokoju i wolności. Mówiliśmy zawsze, że trwały pokój zakłada istnienie wolności i praw demokratycznych. Nasza postawa w tej dziedzinie nie uległa zmianie. Nowy próbać tylko fakt, że groźba wojny atomowej stawia na porządku dziennym problem przeżycia w inny sposób, niż dawniej. Nie możemy dopuścić do tego, by obie części naszego kontynentu zalewane były coraz to nowymi rodzajami rakiet z głowicami atomowymi. Coś trzeba zrobić już dzisiaj.

Myszę jednak, że nawet, o ile powierzchowny rzut oka na sytuację mógłby wskazywać na duże różnice między nami a ludźmi z Europy Wschodniej, to istotny temat do dyskusji między nami a opozycją demokratyczną w Europie Wschodniej. Powinniśmy spróbować wzajemnie wysłuchać swoich poglądów i zanalizować, gdzie są one zbieżne, a gdzie się różnią. Kontakty między nami są z przyczyn zrozumiałych utrudnione. Jest to jednak niepokojące zjawisko, gdy coraz częściej się słyszy, że z jednej strony zachodni ruch robotniczy zainteresowany jest tylko pokojem, a wolność go nie obchodzi, a z drugiej strony opozycja na wschodzie Europy nie zainteresowana jest dyskusją o pokoju.

Pyt. Czytelnik "Bazy" zainteresować mogą również Twoje opinie na temat stosunków wewnątrz-szwedzkich. Szwecja przeżywa najdotkliwszy od wielu dziesięcioleci kryzys ekonomiczny. Kryzys ten nie ogranicza się do sfery gospodarczej, dotyka również polityki. "Model szwedzki" wydaje się tracić zarówno swą atrakcyjność ideową jak i zdolność pośredniczenia między różnymi interesami społecznymi. Twój poprzednik na stanowisku przewodniczącego SSU stwierdził niedawno, że socjaldemokracja nie jest ideowo przygotowana do rozwiązywania zjawisk kryzysowych lat 80-tych. Jego zdaniem "lata 80-te należą do prawicy", której patos wolnościowy znajduje poparcie wielu grup społecznych. Czy zgadzasz się z tą opinią?

Odp. Myszę przede wszystkim, że tzw. model szwedzki funkcjonuje nadal. Model współpracy który charakteryzował nasz kraj, model w którym szukano porozumienia między pracą i kapitałem, porozumienia satysfakcjonującego obie strony, był oparty na przyroście ekonomicznym. Poziom życia szerokich rzesz społecznych rósł, a równocześnie posiadacze kapitału mieli zapewniony normalny zysk. W zmienionych warunkach ekonomicznych - te nasze problemy ekonomiczne to z perspektywy międzynarodowej raczej sprawa błaża - model współpracy, który zbudowaliśmy zaczyna kuleć, w każdym razie z mojej perspektywy. Ruch robotniczy posiadał dotąd hegemonię w dziedzinie myśli społecznej. To się zmieniło i inne siły, przede wszystkim prawica dochodzą do głosu. W tej sytuacji model współpracy funkcjonuje, ale na trochę innych warunkach. Myśli się przede wszystkim o tym, jak zaspokoić potrzeby przemysłu, a przede wszystkim przemysłu eksportowego. Czyni się wiele, by wzrosły zyski przemysłu, co pozwoli na skuteczniejszą walkę z bezrobociem itd. W tej sytuacji może dobrze byłoby trochę naruszyć ten model szwedzki. Zamiast zawsze starać się zaspokajać potrzeby przemysłu dobrze byłoby szukać nowych rozwiązań dotyczących życia ekonomicznego i form własności w nim panujących. Myszę, że mój poprzednik na tu rację. Jeżeli ruch robotniczy nie znajdzie rozwiązań, które byłyby odpowiednie dla problemów lat 80-tych a nie 60-tych, wtedy najbliższa dekada należeć będzie do prawicy. Będziemy świadkami ruchu wolnościowego, który zarazem będzie ruchem reakcyjnym. Musimy poszukać na to własnych odpowiedzi. Pokrzykiwanie na prawicę tu nie wystarczy. Sektor publiczny oraz interwencjonizm państwowy symbolizuje w naszym kraju politykę reform socjaldemokratycznych. Często jednak zdarza się, iż ludzie nie traktują tego sektora jako wyrazu dążeń wolnościowych, a widzą w nim raczej ograniczenie swobód jednostki. I tu właśnie mamy znaleźć własną drogę. Nie chcemy, tak jak prawica, likwidować rozwiązań kolektywnych. Potrzebne są inne kolektywne rozwiązania niż dotychczas. W SSU dyskutujemy o różnych typach systemów samorządowych. Myszę, że ważne jest, by nie identyfikować wszelkich rozwiązań kolektywnych z monopolem państwa. Nie jestem pewien, czy interwencja państwa, a nawet o ile konieczna jest rozwiązaniem kolektywnym. Tak samo jak jestem przeciwnikiem koncentracji władzy w rękach prywatnych, sprzeciwiam się koncentracji władzy w rękach państwa. Demokracja zakłada współdziałanie wielu aktywnych grup, zakłada pluralizm. W pojęciu demokracji wchodzi również sytuacja, w której zatrudnienie w przedsiębiorstwie mają wpływ decydujący na funkcjonowanie tego przedsiębiorstwa. Nie znaczy to, że przedsiębiorstwo takie trzeba upaństwić, istnieją

inne formy własności: własność pracownicza, spółdzielcza itd. Nasza dyskusja traktuje więc o tym, jak może wyglądać społeczeństwo, gdzie zatrudnieni i konsumenci mają większy wpływ na decyzje ważne dla ich sytuacji.

Rozmawiał S.V.

### Jak zrobić kuku czerwonemu?

Najpierw taka sobie historyjka z serii: "oto skutki picia wódki".  
Znacie? No, to posłuchajcie!

Osoby: kobieta blisko 80-letnia i jej syn po pięćdziesiątce. Mieszkają razem. Ona - pracowita, uczciwa, o gołębin sercu, on - nigdy nie pracował w jednym miejscu dłużej jak rok, nie założył własnej rodziny tzw. nałogowy alkoholik w stadium, gdy picie staje się potrzebą fizjologiczną, dla zaspokojenia której robi się nieraz rzeczy odrażające i gdy w pijackich twidach pojawia się dawno zmarły ojciec i chce udusić. Na jej życie i jego picie musi wystarczyć renta i stróżowskie pół etatu kobiety oraz jakieś cuden, nie do końca jeszcze przepite jego dawne oszczędności. On nieważnie niechętnie się leczy, obiecuje, że już nie będzie pił, błaga matkę, aby go ratowała. Na odwykowiec nie wytrzymuje jednak nigdy długo, wszyty esperal sam sobie wydłubuje. Po dotychczasowych próbach leczenia żaden lekarz nie chce się nim już teraz zająć - tylu jest innych mniej zaawansowanych w chorobie, z lepszymi rokowaniami. Zastosowanie przymusowego leczenia, to marzenie ściętej głowy - kolejka oczekujących na każde wolne miejsce jest nieskończenie długa.

Nie będę opisywał codziennej udręki tej kobiety, chociaż jej własnie los głównie mnie obchodzi. Synalka nie znam osobiście.

Zrana prawda: gdy nieszczęście uderza jednocześnie nawet w tysiąc nieznanym nam osób, nie przejmujemy się tak bardzo jak wtedy, gdy przytrafia się ono tylko jednemu człowiekowi, ale obok nas, blisko, tak że możemy je dokładnie zobaczyć i odczuć niemal jak własne. Jeżeli jeszcze ogarnie nas silne pragnienie, aby pomóc dotkniętemu nieszczęściem i jednocześnie przekonamy się, że nie można nic zrobić, bo nie ma miejsc w przychodni ani szpitalu, i nie ma nawet głupiego esperalu, i w ogóle prawie nikogo to nic nie obchodzi, to wpadamy w złość, rozpacz, apatię lub zaczynamy się zastanawiać, dlaczego tak jest i czy tak musi być.

W Polsce podobno takich alkoholowych nieszczęść są tysiące lub nawet milion i stale ich przybywa. Możemy się pocieszać myślą, że "wiele pozostało jeszcze do zrobienia". Nie osiągnęliśmy właściwej dojrzałości 67 lat/ "doskonałości" naszego "wielkiego brata", gdzie, jak pisze W. Bąkowski: "...żołnierze na Dalekim Wschodzie wynaleźli sposób na zalewanie się pastą do butów" nawet, a z opracowań Syberyjskiej Akademii Nauk ZSRR wynika, że jak im tak dalej będzie rosła krzywa "spożycia", to za 10-20 lat nie będą w stanie obronić swego komunizmu nawet przed agresją Księstwa Monako. Znany mi dowcipniś zaproponował w związku z tym, aby każdy z nas kupując dwie butelki gorzały jedną wysyłał w prezencie "przyjaciołom" ze Wschodu - nie będzie trzeba tak długo czekać.

Wesoły komentator RFI przekazując niektóre informacje z tegoż opracowania Syberyjskiej AN z radością zauważył dziwną zbieżność procentowego udziału popijających wśród obywateli Kraju Rad z także procentowym udziałem tychże obywateli w tzw. wyborach do tzw. rad. Nie ma się z czego śmiać. My także, mimo że PRL skończył dopiero czterdziestkę, już od dawna wlewamy w siebie miarkę spirytusu ponad dwukrotnie większą od tej, która według hitlerowskich speców od zniewalania narodów miała nas całkowicie ubezwłasnowolnić. Dlaczego, mimo to, jeszcze nie wszyscy głosują bez skreśleń na Prony, Wrony i Okony? Nie wiadomo...

Zachęcając nas ciągle do tegoż picia poprzez sprytne działania propagandowe /w tej dziedzinie propaganda reżimowa jest, moim zdaniem, może bezwiednie bardzo skuteczna/ i jednocześnie systematycznie podwyższając ceny alkoholu pod pozorem walki z alkoholizmem, właściciele PRL powiększają swój budżet o znane dochody z Polmos-u /w 1983 - 388,5 miliardów zł/ oraz nieznanne dochody z handlu wyrobami tegoż Polnosu. Przy okazji potęgują ogłupienie i zniewolenie sporej części społeczeństwa, co zdaje się być celem komunizmu. Trzeba jeszcze wiedzieć, że owe 388,5 mld zł równoważne jest 15% rocznego dochodu państwa czyli inaczej dwukrotnej wielkości oficjalnie podanych wydatków na tzw. obronę narodową /188,1 mld zł/. W tym samym 1983 było, jak napi-

sano w "Roczniku Statystycznym", talko 800 /osiemset! / łózek "w zakładach stacjonarnej opieki zdrowotnej lecznictwa odwykowego" - o 25 łózek mniej, niż w 1982 r. Dochód z "przemysłu alkoholowego" przeznaczany jest na różne ważne cele tak hojnie, że na leczenia alkoholików i przeciwdziałanie pijaństwu już nie starcza.

I tu właśnie jest odpowiednie miejsce do uderzenia w czerwonego. Jeżeli władza swoim postępowaniem daje do zrozumienia, że przeszkadzanie pijaństwu jej nie interesuje i jednocześnie bojąc się przyznać do tego otwarcie dla zamaskowania swych rzeczywistych intencji wydaje ustawę antyalkoholową, która zresztą wkrótce okazuje się nieskuteczna /co tu i ówdzie można już z prasy nadziemnej wyczytać/, to zmusimy tę władzę, aby ustanowiła nam...jeszcze jedną ustawę antyalkoholową. Wszak w dziedzinie ustawodawstwa PRI-u ilość jest podstawowym miernikiem.

Nasz podstęp będzie polegał na tym, że nowa ustawa kategorycznie zakazuje przeznaczania dochodów z państwowego monopolu spirytusowego na inne cele, niż walka z alkoholizmem i narkomanią oraz leczenie skutków tych chorób. Niech za te miliardy powstanie program wyzwolenia społeczeństwa ze szkodliwych nałógów na wzór programu Apollo czy "wojen gwiazdnych" w USA. Niech nawet praca antyalkoholowego agitatora opłaca się bardziej, niż kopienie węgla. Gdy zajmą się tym ludzie kompetentni, to nawet przy uwzględnieniu różnych typowych dla realnego socjalizmu szwindli powinien być skutek w postaci wyraźnego otrzeźwienia. No, a gdy już wytrzeźwimy, to...powie ktoś, przestaniemy być Polakami i stracimy resztki animuszu i chęci do przeciwstawienia się czerwonemu.

Może tak nawet będzie. Osobiście wolę jednak być trzeźwo ostrożny, niż nieprzytomnie bohaterki. Nie znaczy to, że mamy się tym sposobem doprowadzić do absolutnej abstynencji. Nie o to chodzi. Wszak wedle starej pieśni już "nasz przaszczur Noe...jak ognia tak się wody bał, a wino pijał dzbanem". Chodzi o to, abyśmy zachowywali rozsądek i pili w miarę.

Można także wątpić czy, jeżeli nawet uda się rozkręcić sprawę do skali programu Apollo, będzie potrzeba na ten cel aż tylu pieniędzy. Przecież, gdy z nadmiaru gotówki powstaną luksusowe szpitale i sanatoria dla alkoholików, każdy będzie chciał być alkoholikiem, żeby tam leczyć kacą. Żart! Przecież są również inne, może ważniejsze potrzeby, jak budowa przedszkoli, żłobków, mieszkań, szkół itp. Ale czy mamy się godzić, aby dziecko chodziło do przedszkola, które czerwony pozwolił zbudować tylko dlatego, że tatuś czy dziadek tego dziecka zalewa się codziennie w trupa? Jest to tak samo nieuczciwe, jak sierociniec czy klasztor zbudowane za pieniądze ofiarowane przez właścicielkę dobrze prosperującego domu publicznego.

W ostateczności można zresztą upoważnić w ustawie odpowiedzialne za nasz odwykowy program greniun ludzi /czy władza zgodzi się na takich ludzi?/ do przekazywania w szczególnych przypadkach części funduszu na inne cele społecznie pożyteczne. Nie powinniśmy się jednak godzić z tym, że brakuje pieniędzy na leczenie alkoholików i narkomanów, gdy władza rozpija Naród czyniąc go sobie w ten sposób bardziej poddanym, a zarazem bez przeszkód wykorzystuje dochody z monopolu na pokrycie skutków nieudolności własnego rządu.

Tak więc jest sposób na czerwonego, potrzeba tylko realizacji, z którą jak zwykle /"nie ma letko"/ wiążą się różne problemy: czy możliwe jest nadanie idei - "cały dochód z monopolu spirytusowego na leczenie alkoholików i narkomanów" takiego rozgłosu, że władza raczy nań zareagować? Czy ta reakcja pójdzie po naszej myśli?

Wygląda na to, że wobec dotychczasowej, formalnie antyalkoholowej propagandy państwowej trudno będzie władzy całkowicie "odciąć się" od sprawy, jeżeli tylko podejnie temat. Wątpię, by Urban zdołał wydumać coś przeciw, tym bardziej, że sam podobno zdrowo popija, więc może zechce skorzystać z nowych możliwości pozbycia się brzydkich nawyków. Oczywiście, należy się liczyć z tym, że "partia nasasza" "przegrupuje siły i środki" aby odwrócić "front propagandowy", a może nawet zamieni "Międzynarpdówkę" na "Pije Kuba do Jakuba".

Są podstawy aby mieć nadzieję, że znajdą się chętni do propagowania idei nowej ustawy, jeżeli, jak sam widziałem, są chętni do wygłaszania prelekcji antyalkoholowych w kościołach przed nieliczną grupką sióstr zakonnych i pobożnych dam w podeszłym wieku. Oby tylko ci chętni czytali "Bazę".

Gdyby jeszcze przejęli się sprawą przywódcy "S" i dopisali są do podstawowych postulatów i żądań. Gdyby tak ulotki i "malowanki" na murach, gdyby

wszyscy...głośno krzyknęli, to może ten z pozoru utopijny pomysł stałby się rzeczywistością. Wznoszę więc ostatni toast w PRLu: CAŁY DOCHÓD Z WODY NA OTRZEZWNIENIE NARODU - następny toast będzie w wolnej Polsce. I chociaż brzmi on jak znane skądinąd także proste i chwytliwe: "Cała władza w ręce rad" myślę, że jeśli się spełni, przyniesie więcej pożytku, niż pomysły pewnego osobnika z rudawą bródką. Radzę spróbować.

"Nietrzeźwy".

Propozycję powyższą dedykujemy pod rozwagę "Bractwom Trzeźwości" przy Duszpasterstwach oraz Komitetach Obrony Praworządności.

Redakcja.

### "Stosują ulgę dla małolatów..."

OSWIADCZENIE. W dniu 27 września 1984 ok. godz. 20 porzuceniu słoiczka z farbą w kierunku radiowozu uciekłem do domu. Przeskakując przez płotek ogradzający kwietnik, uderzyłem nogą raniąc ją sobie poniżej kolana. W domu założyłem prowizoryczny opatrunek. Ponieważ noga mnie bolała 28.IX.84 rano udałem się do przychodni przy ul. Sienkiewicza. Po opatrzeniu rany wróciłem do domu, przebywając w nim ze względu na bolącą nogę.

Ok. godziny 15 usłyszałem dzwonek w drzwiach. Podczas otwierania zostałem nimi uderzony, poczym do pokoju wszedł dzielnicowy wraz z 3 funkcjonariuszami w cywilnych ubraniach. Po sprawdzeniu tożsamości i pobieżnym obejrzeniu pokoju, zostałem odprowadzony na komendę DUSW przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie przystąpiono do przesłuchania mnie. Jeden z przebywających tam funkcjonariuszy w mundurze oświadczył, że to na powitanie i uderzył mnie w szczękę w ten sposób, że przeleciałem przez stojące obok krzesło. Następnie kopnął mnie kilkakrotnie w plecy oraz żołądek. Zacząłem wymiotować. Wtedy dwóch mężczyzn, inny funkcjonariuszy w mundurach śmiejąc się pochycili mnie i wytarli mną wydzieliny oświadczając, że na milicji musi być ład i porządek. Następnie wepchnęli mnie do łazienki. Wpadając tam uderzyłem twarzą o ścianę. W łazience starłem z siebie wyniociny oraz zmyłem krew płynącą z rozbitego nosa. Po pewnym czasie zabrali mnie stamtąd i z pomocą kopniaków w pośladki i uda doprowadzili mnie z powrotem do pokoju przesłuchań. Tam popchnęli mnie na krzesło stojące pod ścianą i zaczęli dalsze przesłuchanie. Po każdej odpowiedzi bili mnie pięściami i rękami po twarzy oświadczając, że i tak stosują ulgę dla małolatów.

Po pewnym czasie wróciła ekipa przeprowadzająca rewizję w moim domu. Podejrzewając moją współpracę z podziemiem rozpoczęli następną turę pytań. Kazali mi wstać z krzesła i jeden z milicjantów kopnął mnie w skaleczoną nogę. Na oświadczenie, że ta noga mnie boli, kazał mi podwinąć nogawkę, a zobaczywszy bandaż uderzył mnie pałką w zranione miejsce. Gdy z bólu spadłem z krzesła uderzył mnie jeszcze kilkakrotnie, starając się trafić w zranione miejsce. Następnie klęknął mi kolanem na piersi, przytrzymując moje ręce. W tym czasie inny z przebywających tam milicjantów szarpnięciem zerwał bandaż rozrywając też ranę. Po chwili podnieśli mnie sadzając na krzesło i rozpoczęli dalsze przesłuchanie. Gdy nie mogłem na któreś z pytań odpowiedzieć, podchodzili do mnie łapiąc mnie za włosy i bijąc głową o ścianę. Ponieważ po kilkakrotnym uderzeniu z ust i nosa od nowa zaczęła płynąć krew, przerwali przesłuchanie i podstawili mi papier do podpisania. Nie wiem, co to był za papier, ale podpisałem, ponieważ nie mogłem wytrzymać zadawanych mi ciosów. Odprowadzając mnie do celi oświadczyli, że i tak wrócę, bo muszę zlizać krew, która pozostała w dyżurce.

Następnego dnia rano doprowadzono mnie do prokuratora Zbigniewa Tuczapskiego. Gdy oświadczyłem, że byłem bity otrzymałem odpowiedź, że dostałem za mało, bo mogłem usiedzieć na krzesle - gdyby on przesłuchiwał, to bym wyjechał nogami do przodu. Więcej już przesłuchiwany nie byłem.

Ponieważ noga zaczęła mi puchnąć i sinieć, tego dnia tj. 29 września po południu zawieziono mnie na pogotowie przy ul. Traugutta. Po opatrzeniu rany zgłosiłem lekarzowi, że mam uszkodzoną szczękę, guzy na głowie oraz siniaki na rękach oraz nogach. Eskortujący mnie milicjant wypchnął mnie na korytarz, skulił z tyłu ręce i doprowadził do radiowozu marki "Nysa". Następnie popchnął mnie do samochodu. Ponieważ ręce miałem skute z tyłu, nie mogłem przytrzymać się ręką drzwi lub poręczy. Wobec tego milicjant złapał mnie za nogi i wrzucił do środka zatrzaskując drzwi. Samochód w szybkim tempie ruszył z miejsca. W tym czasie podnosiłem się z podłogi i od tej jazdy upadłem w kierunku drzwi



uderzając głową o poręcz siedzenia. Po wyjeździe na ulicę, kierowca wykonał kilka ostrych zakosów po ulicy, śmiejąc się, że im głową karoserię rozmontuje. Po przywiezieniu mnie na komendę DUSW przy ul. Grunwaldzkiej, wprowadzono mnie na dyżurkę, gdzie zostałem uderzony trzykrotnie pięścią w twarz, abym nie zapomniał, że znajduję się na komendzie, a następnie odesłano mnie do celi.

Przez następny dzień tzn. niedzielę dano mi spokój, a w poniedziałek 1 października przekazano mnie do aresztu śledczego przy ul. Swiebodzkiej 1. Na prośbę doprowadzenia mnie do lekarza nie uczyniono tego, tłumacząc, że jeszcze kości trzymają się kupy, a więc nie na potrzeby.

Po ok. dwóch tygodniach przekazano mnie z aresztu śledczego do WUSW we Wrocławiu. Podczas przekazywania mnie do tantszego aresztu, milicjant pełniący służbę spytał się konwojentów, czy to ten malarz. Gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, uderzył mnie pięścią w twarz, a gdy upadłem kilkakrotnie kopnął mnie nogą w żołądek i klatkę piersiową. Potem zapytał, czy już wszystko oddałem, a gdy powiedziałem, że pozostał mi tylko bandaż na nodze zerwał mi go wraz ze strupem mówiąc, że mógłbym się na nim powiesić, a następnie złapał mnie za włosy i pchnął w kierunku celi dodając przy tym kilka kopniaków na przyspieszenie. Milicjant, który to uczynił pełnił służbę na dyżurce WUSW.

Gdy przebywałem tam przez okres dwóch tygodni byłem kilkakrotnie doprowadzany do oficera śledczego. Za każdym razem na dyżurce i po drodze byłem bity i kopany. W jedną stronę dlatego, abym sobie przypominał o wszystkim, a z powrotem, abym nie zapomniał co było mówione. Dwukrotnie gdy wchodziłem do oficera śledczego pokrwawiony na twarzy po pobiciu, oficer ten śmiał się, że ja zamiast przez drzwi popełniłem omyłkę i wchodziłem przez ścianę. A że ściana się nie otwiera, wobec tego takie wchodzenie musiało być dla mnie bolesne. Natomiast on mnie nie bił i to, co się dzieje poza jego pomieszczeniem wcale go nie interesuje: nie będzie sobie tym głowy zawracał.

Po zakończeniu śledztwa w dniu 1 listopada, podczas przekazywania mnie z powrotem do aresztu śledczego, na pożegnanie zostałem jeszcze raz pobity. Ze względu na to, że nie posiadam ojca użalili się nade mną, pokazując na czym polega tzw. ojcowska ręka, bijąc mnie i kopiąc do tego stopnia, że przez okres ok. dwóch tygodni nie mogłem ugryźć chleba, wyjść na spacer ani też utrzymać cokolwiek w ręku, ponieważ włożyli mi pałec na krawędzi szuflady, a następnie jeden z milicjantów dwukrotnie kopnął w szufladę.

Po doprowadzeniu mnie do aresztu zostałem zbadany przez lekarza. Zgłosiłem mu o rękach i szczęce. Z odpowiedzi jakiej udzielił mi lekarz dowiedziałem się, że jedzenie mogą mi przeżuwać koledzy i karnić mnie łyżką, te sprawy go nie interesują.

Od czasu przeprowadzenia przesłuchań niewam zawroty głowy, a także krótkotrwałe zaniki pamięci, także zacząłem się jakaś. Często też bolały mnie uszy. Kilkakrotnie też stwierdziłem, że wypadają mi przedmioty trzymane w palcach, a potem przez dłuższą chwilę niewam skurcze palców. Przy zgłaszaniu się do lekarza często nie zostaje do niego doprowadzony, natomiast gdy już się do niego dostanę, zbywa mnie słowami mówiąc, że to przejdzie na moje dzieci, a wtedy o tym zapomnę. Dlatego też nie podpisałem zakończenia śledztwa, ponieważ nie wpisano do akt zgłaszanych przez mnie oświadczeń.

Bogdan Dariusz, pseud. Sybis

/Przedruk z nr 101 "Solidarności Walczącej"

### Żydzi, Polska i Solidarność

Michel Wieviorka, francuski socjolog, po raz pierwszy pojechał do Polski z ekipą prof. Alain Touraine'a, która prowadziła badania nad ruchami robotniczymi. Owocem podróży do Warszawy, Gdańska, Krakowa i Katowic stała się książka "Solidarność", jednym z jej współautorów jest polski socjolog Jan Strzelecki.

Wieviorka pochodzi z żydowskiej rodziny z Polski. Jak stwierdza w książce "Żydzi, Polska i Solidarność", od najmłodszych lat niewiele interesował się Polską i sprawami żydowskimi. W domu słyszał ciągle to co nazywa się syjonistyczną agitacją oraz pomstowanie na straszliwy, niemożliwy do wykorzenia antysemityzm Polaków. Stąd zapewne wziął się ten odruch odpychający go od dwóch przeszłości rodzinnych - zbyt jednostronna ocena polityki izraelskiej nie zachęcała do zaangażowania się w problemy judaizmu czy też w głębszą analizę Izraela dla żydostwa na obczyźnie. Dodajmy, że lewicowe poglądy młode-

go socjologa również odegrały tu swoją rolę. Legendarny natomiast antysemityzm Polaków nie nastrojał pozytywnie do szukania więzów z tej strony. Jeżeli używamy słowa legendarny, to dlatego że przekonanie o nienawiści Polaków do Żydów nie ogranicza się bynajmniej do ludzi, którzy opuścili niegdyś Polskę, których emocjonalne odczucia zdeformowane są wspomnieniami o krewnych, którzy zginęli w okresie okupacji hitlerowskiej. Już po I wojnie światowej pogląd o trudnościach mniejszości narodowych czy też religijnych w Polsce był wystarczająco rozpowszechniony na Zachodzie, by alianci, pod naciskiem prez. Wilsona zwrócili uwagę na konieczność opieki nad tymi grupami. Dopiero podróż do Polski uświadomiła autorowi istnienie i wagę tych wszystkich problemów i pozwoliła mu zdać sobie sprawę, że starając się ich nie zauważać odcina się od rzeczywistości, co zulaża go zarówno jako jednostkę ludzką, jak i socjologa, badacza ruchów masowych. Owocem jego poszukiwań historycznych i społecznych stała się książka nadzwyczaj we Francji potrzebna. Autor nie stara się, oczywiście, zaprzeczać istnieniu antysemityzmu, jest to zabieg równie mało uczciwy co daremny. Ustala jednak rzeczy na właściwym miejscu, stwarzając bardziej właściwe proporcje zjawisk, odrzucając uprzedzenia i rezygnując przy tym z pewnego, niezbędnego dla każdej pasji, a więc również pasji naukowej, subiektywizmu. Pierwszym wnioskiem w jego pracy jest stwierdzenie, że wbrew pozorom, tolerancja polska, niezależnie od tego jak wiele dzieli ją od doskonałości nie ma specjalnych powodów do wstydu w porównaniu z tolerancją zachodnią. Co więcej autor książki zwraca uwagę na to, że antysemityzm polski jest, i to już od wielu wieków, mało rasistowski. Niechęć do Żydów opierała się przede wszystkim na swoistej interpretacji Ewangelii, obciążającej Żydów winą za zamordowanie Pana Jezusa. Jak wiadomo, Watykan w sposób wyraźny stwierdził, że oskarżenie to jest nieuzasadnione. Nie o to jednak chodzi. W takich krajach jak Francja czy Niemcy, antysemityzm polegał na nienawiści do Żydów za to, że z Żydów się wywodzą. Chrystus nie oczyszczył tej znazy. Co więcej, uważano, że przyjmując chrześcijaństwo Żydzi bynajmniej nie nawracają się w sposób szczery, lecz tylko maskują ażeby od środka opanować i zniszczyć społeczeństwa, wśród których żyją.

Jako przyczyna emigracji Żydów w II połowie XIX w. i w początkach b. stulecia podaje się chęć ucieczki przed pogromami i in. objawami antysemityzmu. Wieściorka zwraca uwagę, że po pierwsze pogromy to zjawisko, które zostało świadomie wypracowane w Rosji, po drugie zaś, ograniczanie powodów emigracji do antysemityzmu jest spłycaniem sprawy. Nawet jeżeli w owym okresie pewne antyżydowskie tendencje powodowały bojkot gospodarczy i utrudniały Żydom zorganizowanie sobie życia ekonomicznego w tradycyjnym środowisku, to przecież na ziemiach polskich następował przełom gospodarczy wstrząsający całym społeczeństwem. Była to bynajmniej nie marginesowa przyczyna wyjazdów - to przecież nędza wyrzucała z rodzinnych wsi dziesiątki tysięcy jaknajbardziej polskich i katolickich chłopów. W czasach II wojny światowej założone w Polsce obozy śmierci stały się miejscem kaźni milionów Żydów. Można spotkać się z opinią o rzekomej nieprzypadkowości umieszczenia tych obozów właśnie w tym kraju. Literatura obfituje w przykłady współpracy Polaków w prześladowaniu Żydów i wydawania ich okupantom czy też zagarniania ich mienia. Zdarzało się tak również, ale o ile można mówić o winie mieszkańców krajów okupowanych za holokaust, to bynajmniej nie na podstawie tych skrajnych, ale zawsze nietypowych przypadków. Jedyny zarzut jaki wolno było postawić, to zarzut obojętności wobec losu ofiar. Zarzut ten dotyczy się jednak całej zajętej przez III Rzeszę Europę.

Czasy powojenne są właściwie powodem największych kontrowersji z powodu stosunkowo licznego udziału Żydów w aparacie komunistycznym, a przede wszystkim w ponurych organach bezpieczeństwa. Zdaniem autora na potępienie zasługują jednostki, a nie Żydzi jako wspólnota. Dodać należy w tym miejscu, że Stalin bynajmniej Żydów w sercu nie nosił i być może posługiwał się nimi w Polsce ażeby odrócić uwagę od rzeczywistego ciemniejącego Polski - ZSRR.

Największą zasługą okresu Solidarności było częściowe chociaż nasświetlenie tych problemów, zrozumienie, że Żydzi - których praktycznie w Polsce już nie ma - nie mogą być traktowani ani jako straszak ani jako kozioł ofiarny.

#### Mozaika informacyjna.

Nierozwiązane problemy 40-lecia: mieszkania.

Posłowie do Sejmu PRL przyjmują skargi i prośby ludzi i interweniują u władz. Ale już co najmniej 25 lat zgodnie odmawiają interwencji w sprawach mieszkaniowych. Problem mieszkaniowy stworzyli komuniści. Kolejne lata powojenne

przynosiły sytuację coraz bardziej beznadziejną. Budownictwo nazwane spółdzielczym stało się, a może od początku już było zaplanowane jako ściągnięcie gotówki od ludzi, aby nie chcieli jej wydawać na towary, bo towarów brakowało. Było to i jest gigantyczne oszustwo i przymus zarazem, bo jaka jest inna droga przeciętnego człowieka do mieszkania? Ile inicjatyw mieszkaniowych zostało utraconych lub uznanych za antypaństwowe? A jakie perspektywy dla naszych dzieci? A ile się rodzin rozwaliło przez tę beznadziejność? Ile zła społecznego, przekupstwa, poniżenia ludzi w potrzebie? W ogóle to na 40-lecie PRL komuniści powinni być stawieni przed sądem z art. 207 KK. Kto wyzyskując przymusowe położenie innej osoby zawiera z nią umowę nakładającą na nią obowiązek świadczenia, oczywiście niewspółmiernego ze świadczeniem wzajemnym, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5-ciu. Komuniści wyzyskując nasze przymusowe położenie zawierają z nami umowy niesprawiedliwie. Np. o pracę - my pracujemy, a oni nam za to płacą tyle, że nie stać nas na własny kąt, tylko biorą pieniądze i każą czekać do us...nej śmierci. Nie mają tyle, żeby dać? No to jak rządzą, do cholery!? Słupi, nie widzą jak na cywilizowanym świecie ludzie sobie radzą? Nie będziemy komunistów poprawiać ani uczyć, co mają robić! Oni udają, że słuchają głosu ludu pracującego, a potem dalej robią swoje. Przedstawiamy nasz program: Wszyscy obywatele mają prawo zakładać lub brać udział w zrzeszeniach, spółkach, spółdzielniach itp. mających na celu uzyskanie /zbudowanie, wyremontowanie, adaptowanie, kupno, wynajem/ mieszkania, bez uprzedniego zezwolenia władzy, która ma obowiązek uznania i zarejestrowania każdego takiego zrzeszenia. Każdy obywatel ma prawo zakładać lub brać udział w przedsiębiorstwie, spółce itp. które zajmują się budowaniem, remontowaniem, produkowaniem materiałów budowlanych, transportem, usługami, projektowaniem bez zezwolenia a tylko przez zarejestrowanie, które ma być obowiązkiem władzy. Spółdzielnie mieszkaniowe mają być własnością członków - niezależne i samorządne, a ich zrzeszenia dobrowolne. Prawo ma jednakowo traktować inicjatywy gospodarcze obywateli i przedsiębiorstwa państwowe, zwłaszcza w takich sprawach jak kupno, sprzedaż /także za granicę/ opodatkowanie itp. Zlikwidować należy wszystkie tzw. przydziały materiałów.

"Solidarność Walcząca" nr 101/

#### Głosy i odgłosy.

44-letni rolnik holenderski L. Plaiser w manifestacji do władz zagroził, że w odpowiedzi na rozmieszczenie amerykańskich rakiet w Holandii zapisuje swoje pole /ok. 40 ha/ Związkowi Radzieckiemu dla rakiet SS-20. Co na to polscy chłopcy? Czy znajdzie się jeden odważny, by zaoferować swoje pole Stanom Zjednoczonym? Albo lepiej, zaproponować p. Plaiser wymianę gospodarek, niechby popracował trochę w cieniu sowieckich rakiet - zmądrzałby szybciej!

#### Reżim.

W 1984 r. było aż 5 znanych przypadków śmierci więźniów politycznych w sowieckich zakładach karnych: 3 łagrach o surowym rygorze /Tichij, Litwin, Marzenko/, 2 w specjalnych psychuszkach /Sokołow/. Pogorszyły się warunki odbywania kar. Powszechne stały się przypadki zachorowania na gruźlicę i zapalenia płuc. Praca przymusowa została wydłużona do 12-14 godzin na dobę. Coraz częstsze jest bicie politycznych. Przed wypuszczeniem wydłuża się wyroki nawet 3-4-krotnie. Niesubordynowani pozbawieni są widzeń /W. Stus od 4 lat/ oraz korespondencji. Mimo to tylko 2 osoby udało się skłonić do współpracy i ogłoszenia publicznych paszkwili na towarzyszy niedoli. Często natomiast zdarzają się protesty: w 84 r. odbyły się 193 głódówki i 218 strajków w kobiecych łagrach połowych Mordwii.

BIO 7.

#### Bułgaria.

21 listopada 1984 zwolniono grupę Bułgarów ujętych przez Unię w Angoli. Wznaga się czujność władz wobec "religijnej dywersji". Jedno z pism twierdzi, iż państwo bułgarskie stało się celem "religijnego antykomunizmu". Do kraju przemycane są książki i pisma drukowane przez wydawnictwo pod przewodnictwem antysocjalistyczną nazwą "Życie z Bogiem". CIA płaci organizacjom muzułmańskim za przerzut antypaństwowych książek w rodzaju Koranu. Praktyki takie muszą zwalczać siłą komunistycznej propagandy - stwierdza artykuł.

#### Czechosłowacja.

Rodzice 11 uczniów katolickiego seminarium w Preszburgu w skardze złożonej na ręce szefa kompartii Husaka zakomunikowali o strajku głodowym swych dzieci podjętym w proteście przeciwko mieszaniu się w sprawę seminarium

prorządowej organizacji księży patriotów "Pacem in terris".

BIO 7

Jugosławia.

W Jugosławii trwa nagonka antykościelna. Władze są szczególnie za-  
niepokojone zgłaszanymi przez duchowieństwo żądaniem wprowadzenia religii  
w szkole, dostępu Kościoła do radia i telewizji i wpuszczenia kapłanów na te-  
ren koszar, szpitali, więzień i zakładów opieki społecznej. Nakazano natych-  
miastowe zamknięcie tolerowanych dotychczas kościelnych żłobków i przedszkoli.  
Dzieci mają być przeniesione do placówek państwowych.

BIO 7

Wietnam.

Nasilają się represje przeciw osobom wierzącym. w mieście Ho-Chi-Min-  
ha oczekuje się procesu kilkadziesiątu buddystów oskarżonych o działalność  
kontrrewolucyjną. Internowanych jest ok. 2 tysiące księży katolickich. Także  
Watykan donosi, że fala prześladowań ludności katolickiej /3-5 mln. osób/  
wzrasta.

BIO 7

Toast

Ludzie spotykają się teraz często nie po to, aby ponarzekać, zabić  
wspólnie kawałek czasu i zadumać się nad przyszłością- ale 'aby coś zrozumieć,  
czegoś się od siebie nauczyć i sięgać myślą w przyszłość. W czasie jednego  
z takich spotkań ktoś nagle przechylił się przez stół, zamrugał oczami i po-  
wiedział ze zdumieniem: Boże kochany, czy zdajecie sobie sprawę, jacy my je-  
steśmy szczęśliwi! A tu akurat wszyscy bez beneficjów i przywilejów, niezbyt  
rozpieszczani przez los, więc chwila konsternacji, a potem, kolejno zapalało  
się coś w spojrzeniach na tak i wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego.  
Że nie trzeba obracać jak gorącego kartofla i wazyć każdego słowa. Że nie mus-  
zą się drzeć o wieczną akceptację. Że rozkaz może wydać sumienie, nikt więcej.  
Że każdy następny lęk jest mniejszy niż poprzedni. Że zna się cenę do zapła-  
cenia i rześki, zdrowy smak konsekwencji. A potem wszyscy unieśli w górę  
szklanki z niedopitą herbatą. Nie powiedzieli za co, ale chyba za wolność.  
Za tę prawdziwą, ważną wolność własnej decyzji i własnego wyboru.

Ewa Szumańska  
/Tygodnik Powszechny" nr 16/

Ocenzurowany Lenin

"Gość Niedzielny" nr 11 z 17 marca 1985 w artykule pt. "Audiencja dla  
Andrzeja Gromyki"

"Wtedy to... w 1923 r. Pius XI wyraził pragnienie udania się do Moskwy.  
Powierzył on węgierskiemu księdzu Wiktorowi Bede zadanie przedyskutowania tej  
sprawy z Leninem. Ojciec Bede znał Lenina z okresu jego pobytu w Paryżu. Le-  
nin przystał na taką koncepcję, ale postawił też swoje warunki..." /...Art.2  
pkt.3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk itd./  
Warunki tajne do dziś, więc obowiązujące!

"B"

Komunikat

W maju odbyło się spotkanie przedstawicieli Porozumienia Prasowego  
"Solidarność zwycięży" z Krakowa, obejmującego region południowo-zachodni  
z przedstawicielami Klubów Myśli Robotniczej. Ustalono, wzajemną wymianę in-  
formacji i materiałów. Sądzą, że nawiązana współpraca przyczyni się do  
wzrostu zainteresowania Czytelników pismami "Baza" oraz "Dodatek Polityczny".

Redakcja

Dziękujemy za pomoc 1,5 Wł.Stos oraz za 0,5 Iksowi /X/.

Cena 50 zł